

WYDARZENIA I ODGŁOSY

W Londynie

Debata państwowa w obu izbach parlamentu angielskiego miała, jak wiadomo decydujący wpływ na dalsze losy zaleceń Komisji Królewskiej, przyczynając się do wytworzenia się zupełnie nowej sytuacji na odcinku walki wokół koncepcji podziału Palestyny. „Gazeta Polska” opublikowała na ten temat artykuł dobrze zazwyczaj poinformowanego p. Floriana Sokołowa, z którego cytujemy ciekawsze ustępy:

„Dwudniowa debata parlamentarna w sprawie Palestyny miała nieoczekiwany wynik. Popierając zalecenia komisji królewskiej, które naogół zostały żywcem przyjęte przez opinię tutejszą, rząd nie spodziewał się widocznie opozycji tak ostrej: to nie tylko ze strony posłów liberalnych i socjalistycznych, lecz również i w łonie własnego obozu. Okazało się, iż pierwsza reakcja na projekt, wysuwający ideę rozbioru Palestyny, była bardzo powierzchowna i po głębszym rozważeniu uświadomiono sobie, iż posiada on więcej wad, niż zalet. Rząd się nie upierał. Zorientowawszy się szybko w sytuacji, nie zaryzykował głosowania, zgadzając się na formułę kompromisową”.

„Przyjęto poprawkę zgłoszoną przez Churchilla i zmodyfikowaną przez Lloyd George'a. Poprawka ta upoważnia rząd do przedstawienia wniosków swych Lidze Narodów, aby po dokładnym zbadaniu sprawy stanąć przed parlamentem ze szczegółowym planem, biorącym pod uwagę zalecenia zawarte w raporcie komisji. Ta dyplomatyczna, formuła kompromisowa nie obowiązuje do niczego ani parlamentu, ani rządu. Nic nie zostało zdecydowane, ani przesądzone”.

„Dalsza akcja rządu brytyjskiego zostaje uzależniona od decyzji Ligi. Parlament zbierze się 21 października, wobec czego ponowna dyskusja w sprawie Palestyny nastąpi już po otrzymaniu opinii Ligi. Przed rozpoczęciem jej zostanie najprawdopodobniej wyłoniona wspólna komisja Izby Lordów i Izby Gmin, która opracuje wnioski i przygotowuje grunt do dyskusji. Trudno przypuszczać, by po ostatniej debacie, która wykazała tak wielką rozbieżność poglądów na ten temat rząd podtrzymał w tej sprawie nadal metodę stosowania pośpiechu i usiłował forsować swój punkt widzenia.

Tyle o stronie formalno-proceduralnej. Co dalej? Głos ma Genewa, głos mają inne państwa, które w swoim czasie przystąpiły do deklaracji Balfoura i które są zainteresowane w tym, by stworzyć stałą siedzibę narodową dla Żydów i zapewnić im szerokie możliwości emigracyjne, kóre zgadzając się na mandat brytyjski w tym kraju, liczyli, iż będzie on wykonywany w duchu powyższym, choćby to sprzeciwiało się ambicjom pewnych szczebli arabskich. Kłopoty Anglii wywołane rosnącym nacjonalizmem arabskim państw tych przeważnie nie dotyczą.

Przebieg debaty w Izbie Lordów i Izbie Gmin świadczy, że wybitni angielscy liderzy polityczni doskonale sobie uświadamiają. Lord Melchett, ostro potępiając administrację angielską w Palestynie, która dzięki swej łagodności czyniła terrorystów arabskich, uniemożliwiając porozumienie pomiędzy Żydami a umiarkowanymi żywiołami arabskimi. W tych ramach projektu komisji suwerenność „państwa żydowskiego” staje się fikcją. Lord Melchett poddał analizie cały projekt podziału. „Dziwna jest ta operacja chirurgiczna, która zaczyna się od wycięcia serca pacjentowi” — rzekł nawiązując do pozbawienia Żydów Jerozolimy. Silne wrażenie wywarła mowa arcybiskupa Canterbury, który również krytykował wyeliminowanie Jerozolimy z projektowanego państwa żydowskiego i zapytował, dlaczego rząd nie próbował zorganizować konferencji „okrągłego stołu”, jak w sprawie Indyi, by wyzyskać wszelkie możliwości kompromisu pomiędzy Żydami i Arabami. Lordowie Samuel, Snell, Reading, Strabolgi i t. d.

atakowali z różnych stron raport komisji, ostrzegając rząd przed pośpiechem w popieraniu jego wniosków, bądź też wysuwając inne projekty (lord Samuel), torującego drogę do porozumienia żydowsko - arabskiego.

Główna batalia rozegrała się jednak na terenie Izby Gmin. Jones Sir Archibald Sinclair, Amery, pułkownik Wedgewood, Churchill, de Rothschild, Frankel i inni, konserwatyści, liberałowie i labourzyści, bądź odrzucali kategorycznie cały projekt, bądź też wytykali jego wady. Nastroj był taki, że gdyby rząd poddał go pod głosowanie, wynik mógł być dla niego bardzo przykry. W tych warunkach rząd chętnie zgodził się na formułę, która pozwoliła mu wyjść obronną ręką z niewygodnej sytuacji.

Na szczególną uwagę zasługują przemówienie lidera liberałów. Sira Archibalda, Sinclaira. Nie jest to, zdaniem jego, sprawa arabska, żydowska lub brytyjska, lecz sprawa międzynarodowa. Inne narody mają prawo zabierać głos w niej i nie zgodzić się z propozycjami rządu angielskiego. „Jeśli złożymy mandat — rzekł — czyż Izba ma pewność, że żadne inne państwo nie zechce go przejąć?” Ostatnie wypadki w Niemczech, Polsce i Rumunii wskazują na spotęgowanie się nastrojów antysemitycznych. Rząd polski stara się rozwiązać kwestię żydowską przez zmniejszenie emigracji do Palestyny. Jeśli ujdzie to zostanie zamknięte, sytuacja ulegnie zaostrzeniu. Żydzi mogą być skłonieni do rozważenia projektu podziału, ale w takim razie wysuną swe słuszne żądania. Przede wszystkim granica ich państwa winna być przesunięta ku górnej części Palestyny. Granice obecnie projektowane są niemożliwe zarówno z punktu widzenia administracji tym państwem w czasie pokoju, jak i punktu widzenia obrony na wypadek wojny. Każde miasto, każda wieś znalazłaby się pod groźbą armat arabskich.

Debata parlamentarna w sprawie Palestyny miała wpływ na opinię angielską. Prasa, która w pierwszej chwili powitała projekt komisji królewskiej przychylnie, odnosi się do niego z coraz większym sceptycyzmem. Niektóre pisma twierdzą, iż można go uważać za pogrzebany. W każdym bądź razie minister Ormsby Gore, udając się do Genewy, by przedstawić Lidze całą sprawę, wystąpi w bardzo trudnej roli, nie uzyskał bowiem dla planu komisji ani poparcia parlamentu, ani przychylniej opinii publicznej. W tych warunkach misja jego jest raczej eksploracyjna. Gdyby rząd przewidział, że debata weźmie taki obrót, nie śpieszyłby się prawdopodobnie z wysuwaniem tego planu w Genewie.”

W Genewie

W przededniu XX Kongresu Syjonistycznego zebrała się w Genewie Permanentna Komisja Mandatowa Ligi Narodów. Na porządku dziennym znalazły się tym razem, obok punktów normalnych, jak sprawozdanie mandatariusza nad Palestyną za lata 1935 i 1936, także punkty nadzwyczajne: sprawozdanie angielskiej Komisji Królewskiej dla Palestyny i deklaracja rządu angielskiego (Statement of policy), zalecająca przyjęcie koncepcji podziału.

Wygłoszone na publicznym posiedzeniu Komisji dwie mowy angielskiego ministra kolonii, Ormsby Gore'a, zawierają wiele doniosłych dla nas akcentów politycznych. Polecając projekt lorda Peela, min. Ormsby Gore wyraził się, że celem jego jest lepsza forma administrowania Palestyną, któraby w duchu Paktu Ligi Narodów i Deklaracji Balfoura najlepiej odpowiadała interesom wszystkich części ludności Palestyny. Powołanie się na Deklarację Balfoura nie jest pozbawione znaczenia, oznacza bowiem podkreślenie, że projekt Peela nie ma być odstępianiem od polityki proklamowanej 2. listopada 1917 r. Ormsby Gore oświadczył dalej lojalnie, że parlament angielski wstrzymał się od sankcjonowania wniosków Komisji Królewskiej, ewentualnie

zaś urzeczywistnienie tych wniosków będzie musiało się oprzeć na rokowaniach z Arabami i Żydami. Rząd angielski nie czuje się związany tymi wnioskami. — Jest to bardzo ważne stwierdzenie, które wpływa też na metodę naszej dalszej akcji politycznej: nie ma jeszcze nic ostatecznego — droga rokowań jest otwarta — z rokowań tych wyłoni się ostateczny projekt.

Druga mowa Ormsby Gore'a na posiedzeniu Komisji Mandatowej miała właściwie charakter apelu, zwróconego pod jej adresem. Angielski minister prosił o pośpiech, o nie poświęcanie zbyt wiele czasu zagadnieniom teoretycznym, o przyjęcie samej zasady podziału i skoncentrowanie uwagi na zagadnieniach konkretnych, jak sprawa granic i sposób ich wyznaczenia.

Z odpowiedzi członków Komisji wynikałoby, że nie są oni skory do przesadnego pośpiechu, że pragną zachować formalną kolejność porządku dziennego obrad, a więc przed sprawozdaniem komisji Peela zająć się sprawozdaniami mandatariusza nad Palestyną za lata 1935 i 1936 (rok ruchów palestyńskich). Należy się więc spodziewać, że dyplomacja syjonistyczna zdobędzie okres 5—6 miesięcy dla przeprowadzenia wszechstronnych i szczegółowych rokowań w wyniku których ostateczny projekt będzie mógł przybrać zgola odmienny od obecnego charakter.

W Zurychu

Druty telegraficzne i telefoniczne pomiędzy Genewą a Zurychem nie mają ni chwili spoczynku. Pałac Ligi Narodów i gmach obrad Kongresu Syjonistycznego — to jakby dwaj partnerzy wielkiego dialogu politycznego, który zadecyduje o losach Palestyny. Pierwszy głos w tej rozmowie przypadł Genewie. Zurych słucha z uwagą i szykuje się do udzielenia odpowiedzi. Za parę dni zmienia się więc role: głos zabierze Zurych, a Genewa zacznie się przysuchiwać.

Jaka będzie odpowiedź Zurychu? Wokół tego rozgorzała już na dobre polemika wewnętrzna w salach frakcyjnych wszystkich stronnictw syjonistycznych. Znanie wyniki debaty w Izbie Gmin i dotychczasowy przebieg obrad Komisji Mandatowej, wskazujące na faktyczny brak ostatecznego planu podziału — wpłynęły osłabiająco na napięcie tej nieuniknionej polemiki wewnętrznej i zatarły nieco ostrości konturów granicy, przebiegającej pomiędzy „Jasager” i „Neinsager”.

Nie mniej jednak podział ten został dotąd zachowany. Bardzo silnie zarysował się też on w czasie kilkudniowej konferencji delegatów obozu lewicy syjonistycznej. „Jasagerowskie” stanowisko Ben-Guriona napotkało na ostry sprzeciw ze strony przywódców robotniczych tej miary, co Kaplański, Locker i Szprincak, za którymi stoi znaczna część delegatów, zwłaszcza z bród młodości. W drugiej co do wielkości, bo liczącej 120 delegatów, frakcji kongresowej — w Światowym Zjednoczeniu Ogólnych Syjonistów — polemika „podziałowa” rozwinęła się dotąd w łonie amerykańskiej delegacji, tym razem bardzo silnej liczebnie, bo obejmującej 40 delegatów. Antypodziałowe wystąpienia rabina Wise'a stają się coraz ostrzejsze, a przemówienie, zaproszonego przez Amerykanów, Usyszkinę nie pozbawione było dramatycznych momentów i ostrych, niekiedy akcentów. Nawet w dziesięcioosobowej frakcji „Judenstaats-partei” rozgorzała na dobre walka o Judenstaat, która jeszcze przed Kongresem zakończyła się formalnym rozłamem i secesją wybitnych przywódców tej porewizjonistycznej pozostałości w naszym ruchu: Lichtheim, Soskin i Bruckus opuścili Grossmana i Strickera — zdecydowanych przeciwników podziału.

Są to jednak wszystkie wstępne obrady, mające charakter czysto wewnętrzny i niezobowiązujące. Dobrze się też stało, że namiętności wyładują się w pokojach klubowych jeszcze przed uderzeniem historycznego młotka o stół prezydialny Kongresu. Na sali obrad naszego parlamentu winno się rozleć stanowisko uzgodnione, wspólne i autorytatywne całego ruchu. Stanowisko takie może być osiągnięte po ostatnich przemianach w Londynie i w Genewie. Stanowisko takie musi być osiągnięte, albowiem Gene-

wa czeka na odpowiedź i bacznie przysługuje się temu, co się powie w Zurychu.

W Bukareszcie

Ku Genewie i Zurychowi zwrócone są też oczy tych państw, głównie wschodnioeuropejskich, w których istnieje kwestia żydowska, i które powinny być zainteresowane w syjonistycznym jej rozwiązaniu.

Rumuński dziennik „Curentul” rozpisał ankietę na temat podziału Palestyny i zagadnienia żydowskiego. Na ankietę tę odpowiedział m. in. były premier i były przywódca rumuńskiego stronnictwa chłopskiego, p. Vaida-Vojevod, który po wystąpieniu z szeregu demokratycznego ruchu narodo-wo - zaraniistycznego przeszedł ewolucję w kierunku skrajnego antysemityzmu. P. Vaida-Vojevod zaczyna swoje oświadczenie od następujących słów: „Jest zasługą ministra spraw zagranicznych polski p. Becka, że rozpoczął z całą szczerością dyskusję nad kwestią żydowską na forum Ligi Narodów”. B. premier rumuński krytykuje następnie kwestię utworzenia państwa żydowskiego ze stratą dla narodu arabskiego, który wytwarzał przez wieki na stanowisku, na rzecz narodu żydowskiego, który wyemigrował dobrowolnie i stwierdza, że Palestyna jest jedynie ojczyzną uczuciową Żydów. Mówiąc o antysemityzmie p. Vojevod stwierdza, iż narody chrześcijańskie nie walczą przeciw Żydom z punktu widzenia wyznaniowego, a antysemityzm gospodarczo-państwowy wytworzył się z konieczności obrony interesów narodowych poszczególnych państw. Należyte rozwiązanie kwestii żydowskiej widzi p. Vojevod w formie że „Państwa posiadające wielkie obszary kolonialne powinny ułatwić emigrację Żydów z krajów, gdzie trądują się oni w przynajmniej liczbie” i wyraża w zakończeniu nadzieję, że możliwe stanu jak Mussolini, Eden i inni zrozumieją całokształt sprawy żydowskiej i przyczynią się skutecznie do jej rozwiązania.

Antysemita są wszędzie tacy sami w Bukareszcie i w Warszawie, — a p. Vaida-Vojevod, może podać rękę swym ideowym pobratymcom z „Warszawskiego Dziennika Narodowego”. I jedni i drudzy chcieliby wypędzić Żydów z Rumunii czy z Polski, ale nie chcieliby (gdyby się ich ktoś o to pytał) wpuścić Żydów do Palestyny. Więc dokąd? Bajdurzą tam coś pięte przez dzielnice o jakichś „wielkich obszarach kolonialnych”, ale sami dobrze wiedzą, że z tego „nici. Czegoż więc chcą naprawdę? Rozsądniejsze stanowisko zajął w ramach ankiety dziennika „Curentul” inny, także nie filozoficki polityk rumuński — p. Jerzy Bratianu, szef opozycyjnej partii liberalnej.

Uważa on za konieczne przyspieszenie emigracji ludności żydowskiej z Rumunii, zwłaszcza tej części ludności, która przybyła w latach powojennych do Rumunii. Przyczyni się to niewątpliwie do należytego rozwiązania problemu żydowskiego. Zdaniem Bratianu, w interesie Rumunii, zarówno jak i w interesie Polski leży, by sprawa Palestyny znalazła należyte rozwiązanie. Nadarza się nowa sposobność współpracy Rumunii z Polską — krajów, posiadających wspólne interesy. Wspólne demarche Polski i Rumunii w Londynie i znalezienie podstaw porozumienia z rządem angielskim dla należytego rozwiązania sprawy żydowskiej leży w interesie obu państw. Nie chodzi — kończy Bratianu — o stwarzanie trudności Anglii i jej polityce kolonialnej, nie należy jednak zapominać, iż mandat nad Palestyną jest międzynarodowy.

W Atenach

O projekcie restytuowania Państwa Żydowskiego w Palestynie pisze z wielką dla nas sympatią greckie pismo „Ethnos”. Dziennik ateński podnosi, że Żydzi zawsze byli niesłusznie prześladowani i, że niemiernie się przyczynili do rozwoju cywilizacji światowej. Oto naprawdę wybiła godzina dla Państwa Żydowskiego, które będzie z pewnością jednym z najbardziej postępowych na świecie. Jednakże państwo według obecnego planu angielskiego nie zdoła żadną miarą zaspokoić Żydów na całym świecie.

Grecka opinia publiczna radzi jednak Żydom projektu podziału nie odrzucać, przypominając, że przed stu laty, w okresie walk o niepodległość i zjednoczenie Grecji, byli także wśród Greków patrioci, którzy nie chcieli małego państewka. Teraz jednak państewko to rozrosło się w wielkie państwo.

W Mexico-City

Ż. A. T. donosi ze stolicy Meksyku, że meksykańska delegacja w Genewie będzie w sprawach palestyńskich popierać żydowski punkt widzenia i wypowie się w Lidze Narodów przeciw podziałowi. W odpowiedzi na telegraficzny apel gminy żydowskiej w Mexico-City, rząd meksykański udzielił telegraficznej odpowiedzi, która głosi, że przedstawiciele Meksyku „będą działać w

zgodzie z nakazami sprawiedliwości, które zawsze przyświecały polityce Meksyku.”

W Warszawie

O „ostroumnym” stanowisku endeków, chcących i Żydów z Polski wygnać i do Palestyny nie wpuścić — pisaliśmy już kilkakrotnie. Powolutku, powolutku, a nawet w redakcji „Warszawskiego Dziennika Narodowego” poczynają rozumieć absurdalność takiego stanowiska i, jak mogą, starają się wycofywać z pozycji absolutnej negacji.

„W. D. N.” myśli i rachuje głośno: co Polska zyska na tym, Degania i Nowa Jerozolima i Negew zostaną wcielone do Państwa Żydowskiego? Odpowie się na to: wtedy rozpocznie się wielka emigracja żydowska z Polski do Palestyny. Mało to się jednak oplaci, bo dzięki Państwu Żydowskiemu urosną siły żydowskie i prestige skupień żydowskich w diasporze.

Wniosek? Polska może oddać głos swój w Lidze Narodów za brytyjskim projektem palestyńskim tylko pod warunkiem, że wzamian za to Anglia odda jedną ze swych kolonii dla kolonizacji Żydów z Polski. W grę wchodziłyby — według „W. D. N.” — Uganda, Nowa Guinea, Australia i t. p.

Może politycy kolonialni z redakcji „W. D. N.” spróbują porozmawiać na ten temat z rządem angielskim albo z jego przedstawicielem?

W Amanie i w Jerozolimie

W stolicy Abdulla, emira Transjordanii i kandydata na władcę przyszłego państwa arabsko - palestyńskiego — panują, rzecz jasna nastroje wielce przychylnie koncepcji podziału. Dla Transjordanii i jej emira oznacza przecież przyłączenie znacznej części terytorium Palestyny przedjordańskiej. Inaczej w swej wielkości ustosunkowały się wobec zaleceń lorda Peela arabsko-palestyńskie stronnictwa nacjonalistyczne, a już zdecydowanym przeciwnikiem nie tyle samego podziału, ile przyłączenia się do Transjordanii, jest Hadż Emin al-Husseini, Wielki Mufti jerozolimski. Dla niego bowiem plan Peela oznacza pozbawienie dotychczasowej dominującej roli przywódcy i niekoronowanej głowy Arabów palestyńskich, dla niego rozciągnięcie władzy Abdulla na arabską część Przedjordanii — to przekreślenie najśmielszych marzeń i ambicji osobistych.

Przeciw Muftiemu występuje jednak zdecydowana opozycja — z natury rzeczy sympatyzująca z emirem Transjordanii. Na czele tej opozycji stoi stary antagonista rodu Husseinich, b. burmistrz Jerozolimy, Racheb bey Naszaszybi. Panuje przekonanie, że stronnictwo Naszaszybich jest w zasadzie za koncepcją podziału. Trochę dziwnie — ale, jak okaże się, tylko pozornie — brzmi więc wywiad udzielony w Genewie przedstawicielowi Ż.A.T. przez Anuar beja Naszaszybiego, syna b. burmistrza.

Polityk arabski powiedział m. in. żydowskiemu dziennikarzowi, że Arabowie nigdy nie zaakceptują planu podziału Palestyny i stworzenia Państwa Żydowskiego na części jej terytorium. Natomiast gotowi są Arabowie zaakceptować podział Palestyny na kantony arabskie i żydowskie, posiadające wewnętrzną autonomię i podlegające wspólnemu rządowi federalnemu. Naszaszybi wyraził się też z uznaniem o planie lorda Samuela(!). Arabowie, po stworzeniu federacji arabskiej, zgodzą się nie tylko na emigrację żydowską do Palestyny, pod warunkiem by ludność żydowska nie przekroczyła 40% ludności kraju, ale także na znaczną imigrację żydowską do wszystkich krajów przyszłej federacji, zgadzając się nawet, by Żydzi osiągnęli na jej terytorium 30% ludności(?). Arabowie będą zadowoleni, jeśli żydowska praca i kapitał zdołają użyźnić i uprawić wielkie, leżące odległymi terenami krajów arabskich. W ramach przyszłej federacji arabskiej Żydzi będą korzystać z pełnej autonomii municypalnej oraz z pełnej wolności kulturowania swego języka, sposobu życia i kultury swych przodków. Arabowie nigdy jednak nie zgodzą się na majoryzację i opanowanie ich przez Żydów. Naszaszybi zakończył zadeklarowaniem, że Arabowie gotowi są zagwarantować Żydom ich wolność i autonomię w układach międzynarodowych. Arabowie byłiby zadowoleni, gdyby mogli zasiąść z Żydami do konferencji „okrągłego stołu”, celem znalezienia wyjścia z obecnej sytuacji.

Tyle oświadczenie polityka arabskiego. Arabowie lubują się w metodach wschodniej taktyki politycznej, kiedy więc zgadzają się na pewną rzecz, wolą do tego się nie przynajmować i wysuwać nową zgoda projekt. To co Naszaszybi (w dziwnej jedynomyślności z lordem Samuelem) nam proponuje — jest dla nas nie do przyjęcia, oznacza bowiem uczynienie z nas wieczonej mniejszości także w naszej ojczyźnie. Nie mniej jednak oświadczenie Naszaszybiego zasługuje na uwagę jako pewien, niestety jeszcze dość mały, postęp na tle dotychczasowej jednostronnie maksymalistycznej frazeologii politycznej Arabów palestyńskich.

Dr. Feliks Weltsch

W JUBILEUSZOWY KONGRES HISTORYCZNEJ CHWILI

Z całą pewnością można wyrazić przekonanie, że jeszcze żaden Kongres Syjonistyczny nie stał w obliczu równie wielkiego i poważnego zadania, jak ten jubileuszowy Kongres. Po czterdziestu latach działalności Organizacja Syjonistyczna stanęła dziś w obliczu całkowicie zmienionych warunków politycznych. Dotychczasowa podstawa prawna odbudowy Palestyny uległa zachwianiu — rząd angielski wyraźnie dał wyraz owemu zniechęceniu się mandatem. Z drugiej jednak strony wkroczyło na widownię coś, o czym jeszcze przed pół rokiem nikt nie ważył się nawet myśleć: narodowi żydowskiemu zaproponowano suwerenne Państwo Żydowskie.

Prawda, cena, której od nas żądają za tę suwerenność, jak podział Palestyny, zrezygnowanie z Jerozolimy i t. d., była nie do zapłacenia.

Dzięki staraniom Weizmanna i jego kolegów udało się przekonać najszlachetniejszych polityków Imperium Brytyjskiego, że Anglia nie powinna uprawiać tej gry ostatnią nadzieją najstarszego i najbardziej prześladowanego narodu. Projekt podziału został chwilowo odłożony. Izba Gmin wyraźnie dała do zrozumienia, że nie chce go akceptować w obecnej postaci. Tak więc projekt Komisji Peela przedłożony będzie Komisji Mandatowej L. N. z takim poleceniem, albo ściślej: z brakiem polecenia. Trudno nawet przypuścić, że zostanie on tam przyjęty w swej pierwotnej formie.

Zwyczajstwo naszej Egzekutywy jest bezsprzeczne, nie jest to jednak zwyczajstwo ostateczne. Katastrofa została yminięta, ale rany są otwarte. I oto stoimy przed ciężkim pytaniem: co dalej? Trudno przypuszczać po oświadczeniach rządu palestyńskiego, że nastąpi proste kontynuowanie dotychczasowej polityki; plan podziału w dotychczasowej postaci, połączony z zalecaną przez rząd metodą szybkiego urzeczywistnienia — upadł; co jednak w miejsce tego ma nastąpić — jest osłonięte mgłą tajemnicy. Dlatego sytuacja jest prawie tak samo niebezpieczna, jak przed debatą w Izbie Gmin, a obowiązkiem naszym jest niepoprzestawanie na płomiennych protestach, lecz spoglądanie prawdzie w oczy. Bo przecież coś musi nastąpić.

Warto więc, może, zastanowić się nad możliwościami, które w ogóle wchodzą w rachubę. Mamy ich, z teoretycznego punktu widzenia, bogatą skalę, poczynsz od żydowsko maksymalistycznych, a skończywszy na arabsko-maksymalistycznych.

1. Na samym krańcu znajduje się postulat rewizjonistów: angielski regime kolonialny i aktywny udział Anglii w odbudowie Państwa Żydowskiego po obu stronach Jordanu, połączone z przełamaniem oporu arabskiego. Gdy weźmiemy pod uwagę rzeczywisty stan faktyczny, a nie frazesy i iluzje, przekonamy się, że polityka taka nie ma nawet najmniejszych widoków.

2. Mandat pozostaje zachowany, rząd angielski decyduje się popierać odbudowę Żydowskiej Siedziby Narodowej, do czego zobowiązuje go Mandat i jest gotów w sposób jak najostrzejszy stłumić wszelkie naruszenie spokoju ze strony Arabów. To jest nasz legitymny cel polityczny. Takiego zachowania się Anglii możemy się domagać na podstawie prawa, zatwierdzonego prawie przez wszystkie państwa. Musimy też tego nieustraszenie domagać się od świata i od Anglii.

3. Następna możliwość, to dotychczasowe zachowanie się rządu angielskiego, a więc pobłażliwe traktowanie arabskich aktów terroru. To było też tendencją rządu palestyńskiego. Komisja Peela potępiła ten rodzaj polityki i trudno przypuścić, by miała ona być kontynuowana.

4. Krok dalej, a znajdziemy alternatywny projekt komisji Peela, na wypadek nie przyjęcia zasady podziału; zachowanie Mandatu, ale ograniczenie imigracji i zakupów ziemi, uwzględnienie nie tylko gospodarczej, ale także politycznej i psychologicznej pojemo-

ści kraju. Jest to poważne niebezpieczeństwo, które nam zagraża, a wydaje się, że rząd palestyński poczyni się przygotowywać do stosowania takiej polityki. Jest to niebezpieczeństwo, ponieważ polityka taka nie wymaga prawnej zmiany Mandatu — co zawsze połączone być może z pewnymi trudnościami. Dlatego przeciw tej ewentualności winniśmy stoczyć jak najostrzejszą walkę.

Wreszcie następują metody podziałowe, a mianowicie:

5. Podział w sensie zaleceń Peela; jest to dziś polityka rządu angielskiego; przeszkodziła jej debata w Izbie Gmin. Wyowiedzieliśmy się przeciw takiemu podziałowi i przekonaliśmy, w gielskiej opinii publicznej o słuszności naszego protestu, tak, że na tym odcinku nastąpił rozejm. Tu należy nawiązać naszą dalszą pracę.

6. Dalszą możliwością, teoretyczną byłby podział, w którym postanowienia dla nas nie do przyjęcia uległyby korekturze, a więc przyłączenie Jerozolimy, Daganii, koncesyj Rutenberga, koncesji Morza Martwego, Negewu i t. d. Czy możliwe jest wywalczenie suwerennego Państwa Żydowskiego, obejmującego żydowską część Jerozo-

limy, Daganie, przynajmniej część Negewu, czy możliwe jest dalej, aby płacenie trybutu na rzecz Państwa Arabskiego odpadło, a czasowy mandat nad czterema miastami został wyraźnie stypulowany i ograniczony, najważniejsza zaś, aby umożliwiona została pewna kolonizacja arabskich części kraju — oto pytanie, które jak najdokładniej winno być przestudiowane. W każdym razie jest to punkt wyjścia dla dalszych pozytywnych rokowań.

Dalszą grupę możliwości stanowią te, które wypływają z okoliczności, że Żydzi i Arabowie są zgodni na punkcie negowania podziału, a mianowicie:

7. Rokowania z Arabami. Dochodzą nawet rozmaite wieści o faktycznym

zainicjowaniu takich rokowań pomiędzy „umiarkowanymi“ grupami. Aczkolwiek droga ta zasługuje na uznanie, to jednak należy zachować sceptycyzm wobec tych usiłowań. Albowiem droga ta stawia jak największe wymagania nie tylko dojrzałości politycznej Arabów, na którą nie można liczyć, ale także naszej własnej dojrzałości politycznej, na którą także, niestety, nie zawsze można liczyć. Mimo to należy wszystko uczynić, by drogę tę przygotować. Najważniejszą rzeczą byłoby tu wystąpienie z konkretnym planem, ale dotąd z naszej oficjalnej strony poprzestawano na zupełnie ogólnikowych zasadach. Jedynie dwaj zdecydowani outsiderzy, dr. Magnes i lord Samuel posunęli się

angielskie cukierki śmietankowe



Inż. A. Glizer

Istotne niebezpieczeństwo

(Korespondencja własna „Steru“ z Palestyny)

Wyobraźmy sobie na chwilę, że Komisja Królewska ograniczyła się w swych propozycjach tylko do alternatywy pierwszej jej obecnego raportu, mianowicie do projektu utrzymania mandatu przy równoczesnych daleko idących zmianach w sposobie jego wykonywania. Wyobraźmy sobie, że nie byłoby alternatywy drugiej, zalecenia likwidacji mandatu przez trójpodział Palestyny, i że kwintesencją Błękitnej Księgi Peel'a byłyby te wnioski, które obecnie noszą nazwę „paliatywów“. Wyobraźmy sobie, że w ślad za tym Biała Księga rządu brytyjskiego proklamuje politykę, której celami najbardziej charakterystycznymi są ograniczenia imigracji żydowskiej wszelkich kategorii do „politycznego maksimum“ tysiąca osób miesięcznie i zakaz zakupu ziemi przez Żydów w pewnych częściach Palestyny w ogóle, w innym zaś w określonych wypadkach. Czyż można mieć wątpliwości, jaka byłaby odpowiedź Żydów? Czyż nie wybuchłaby na całym świecie burza, w każdym razie nie mniej-sza od tej, którą wywołał swego czasu Biała Księga Passfield'a ?

Komisja a w ślad za nią rząd postąpiły jednak inaczej. Uznały drugą alternatywę, podział, za właściwsze rozwiązanie i pod tym znakiem wystąpiły na arenę. Rzecz jasna, że inna byłaby reakcja na ten projekt, niż byłaby w owym wyżej opisanym hipotetycznym wypadku. Przyjrzyjmy się jednak uważnie temu, co się dzieje. Komisja Królewska zaproponowała na okres przejściowy od przyjęcia zasady podziału do jej realizacji, okres w którym rządy będą jeszcze w rękę mandatariusza na podstawie obecnego mandatu, prowadzenie polityki takiej, któraby nie utrudniała podziału. Miałby więc nastąpić zakaz zakupów ziemi, sprzeczny z zasadą podziału, t. zn. zakupów żydowskich na terytorium arabskim i (co pozostaje zreszta tylko teorią) vice versa. Imigracja żydowska zaś miałaby być regulowana na podstawie pojemności gospodarczej Palestyny minus terytorium arabskie.

Co uczynił rząd? Nie czekając na zatwierdzenie zasady podziału, przez instancje miarodajne zapowiedział w tejże deklaracji, w której zaakceptował zalecenia Komisji, że wyda natychmiast zakaz takich transakcji ziemi, które mogą być sprzeczne z projektowanym podziałem. Chociaż jeszcze nieco wody upłynie w Tamizie, zanim pro-

jekt podziału stanie się międzynarodowo przyjętym aktem, uznał jednak rząd za możliwe zastosować już teraz politykę, którą Komisja zaleciła dopiero na okres przejściowy. Tyle, w sprawie zakupu ziemi. W sprawach imigracji posunął się jednak rząd jeszcze dalej: Zapowiedział, że ustanawia ją na najbliższy okres 8 — miesięczny w wysokości 8.000. Osób. W tym wypadku nie wystarczy więc rządowi nawet propozycja Komisji na okres przejściowy, ale sięgnięto po prostu do wniosków swej pierwszej, „paliatywnej“ alternatywy. W dziedzinie tranzakcji gruntowych propozycja Komisji na okres przejściowy faktycznie także pokrywa się z wnioskami pierwszej alternatywy, zwłaszcza w formie, jaką propozycji tej daje teraz rząd (upoważnienie Wysokiego Komisarza do nie zatwierdzania transakcji gruntowych według jego swobodnego uznania). Reasumując: rząd oznajmił, że przyjął drugą alternatywę Komisji (podział), ale w międzyczasie — realizuje najważniejsze (albo raczej najgorsze dla Żydów) punkty pierwszej. W oczekiwaniu na „operację chirurgiczną“ stosuje tymczasem „paliatyw“.

Agencja żydowska złożyła słusznie, w oświadczeniu, ogłoszonym natychmiast po publikacji uchwał rządu, swój kateryczny protest przede wszystkim przeciw tym właśnie postanowieniom rządu. Zanim cokolwiek ostatecznego w sprawie Palestyny zapadło, rząd pozwala sobie lekką ręką obalić najistotniejsze podstawy całej dotychczasowej polityki palestyńskiej i wprowadzić takie zmiany, których nie da się żadną miarą pogodzić z obowiązującym mandatem i które wymagają co najmniej zmiany tych jego paragrafów, które mówią o ułatwieniu imigracji i kolonizacji żydowskiej na roli.

Opinia żydowska zwróciła na ogół zbyt mało uwagi na ten punkt. W ferworze rozpraw na temat podziału nie było widocznie czasu do przywiązania większej wagi do spraw „krótkotrwałych i przemijających“. Nie jest to słuszne. Tak samo, jak rozumielśmy przed rokiem, że nie wolno zgodzić się na czasowe przerwanie imigracji dla zakończenia strejku i rozruchów, tak samo nie wolno nam teraz zgodzić się na czasowe zmiany w zasadach jej regulacji, ponieważ jedno i drugie spycha nas z pozycji, którąśmy sobie dotąd wywalczyli. Wiadomo, jak czasowe bywają „wieczne“ zasady w

polityce i jak długowieczne — „czasowe“ posunięcia.

Ale w tej chwili nie chodzi już o zasadę. Rezolucja parlamentu angielskiego w sprawie podziału, skądinąd korzystna dla nas, ponieważ otwiera pole do zmian, ma jednak jeszcze inny skutek: odwleka, nie wiadomo na jak długo, ostateczne rozstrzygnięcie, przedłuża okres tymczasowości i niepewności, przedłuża okres, w którym będą obowiązywały „czasowe“ zarządzenia. Tym samym nadaje im szczególną wagę. Będzie to ponadto okres, nie tylko dłuższy niż przypuszczano, ale okres wytężonych wysiłków politycznych, w których każdy przyrost siły i każdy jej ubytek ma znaczenie. Każdy zakup ziemi, każdy postęp naszej kolonizacji, rozszerza potencjalnie nasze granice w razie ewentualnego podziału. W razie zaś upadku podziału, tym gorzej, jeśli chwila ta zostanie nas osłabionych i już pod tak zmienionym regime'm.

Że tak zmieniony régime nie doda nam tymczasem sił, to wszak jasne. Palestyna żyje od 2 lat pod znakiem komplikacji gospodarczych i politycznych. Gospodarka palestyńska wytrzymała nadspodziewanie dobrze tę niełatwą próbę. Ale nie wolno się ludzi, że trudności nie wyrwały głębokich śladów na jej obliczu. Lato było w dodatku zawsze „martwym sezonem“ w Palestynie. Sytuacja jest ciężka. Gospodarka żydostwa palestyńskiego nie nie załamie, ale przedłużenie się obecnego stanu może pozbawić ją najcenniejszej jej cechy: jej dynamizacji. Polityka dławienia może się do tego tylko przyłożyć. A o tę dynamizację wszak przede wszystkim chodzi w całej walce: naszej i przeciwko nam.

Ostatnie odpowiedzi Ormsby-Gore'a w Izbie Gmin wskazuje, że „potknięcie się“ rządu w dyskusji parlamentarnej nie wpłynie bynajmniej na jego zamiary na najbliższą przyszłość. Ormsby - Gore zapowiedział, że opracowuje się już rozporządzenia, zmieniające dotychczasowe ustawy palestyńskie w sprawie imigracji i tranzakcji gruntowych. Jak wiadomo, rozporządzenia takie nie wymagają aprobaty parlamentu. Rozpoczynające się angielskie ferie parlamentarne uniemożliwią także inne możliwości kontroli parlamentarnej tych posunięć. Jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, aby sprzeciw nasz wobec zamiarów rządu na najbliższą chwilę stał się możliwie najbardziej efektywny. Trzeba zrobić wszystko, aby utrudnić rządowi to „dyskretnie“ złamanie mandatu, który choć katerycznie przez królewskich „chirurgów“ skazany na śmierć, jeszcze żyje jednak i ma nawet dotąd opiekunów i klientów.

Niebezpieczeństwo jest bardzo istotne. Nie wolno go zaniedbać, choćby nie wiedzieć jak doniosłe sprawy zaprzętały najbardziej nawet naszą uwagę.

Iel Aviv 1. 8. 37.



nieco dalej.

8. Plan Kanclerza Uniwersytetu Hebrajskiego, dra Magnesa, opiera się na koncepcji dziesięcioletniego planu rokowań z Arab. My zaofiarowalibyśmy Arabom żydowską pomoc w rozbudowie gospodarczej, kulturalnej i politycznej krajów arabskich w ramach arabskiej federacji; wzamian za to Arabowie udzieliliby nam zgody na osiedlanie Żydów nie tylko w Palestynie, ale także w krajach arabskich. Magnes jest za umiędzynarodowieniem Jerozolimy. — Także ten plan jest zupełnie ogólnikowy i kładzie nacisk na sam fakt rozpoczęcia rokowań.

9. Wyraźniejszy i konkretniejszy jest plan, wysunięty przez lorda Samuela w trakcie debaty w Izbie Gmin. Nigdy może żaden Żyd nie przemawiał tak proarabsko. Więcej: mało kiedy odpowiedzialny mąż stanu w ogóle tak bardzo poszedł na rękę Arabom, jak ten Żyd angielski. Zarówno osobistość lorda Samuela, miejsce, w którym plan swój wysunął, jak również prawnicza konkretność jego wywodów — czynią plan ten szczególnie niebezpiecznym. Lord Samuel zaleca politykę palestyńską, która byłaby przeciwstawieniem podziału. Nie jest on za ograniczeniem kolonizacji do części Palestyny, ale za otwarciem dla niej dostępu do wszystkich krajów arabskich — za cenę, która obraca w niwec wszystko to, co dotąd zdziałał ruch syjonistyczny, za cenę zobowiązania się przez Żydów nieprzekraczania przez Żydów 40% ludności oraz popierania realizacji federacji arabskiej.

Nie trzeba nawet wykazywać niebezpieczeństwa projektów lorda Samuela. To co proponuje oznacza de facto przekształcenie Palestyny w państwo arabskie, które do tego ma stanowić część wielkiej federacji arabskiej, obejmującej wszystkie mównice po arabsku kraje środkowego Wschodu. Żydzi w Palestynie zostaliby więc skazani na los mniejszości, zależnej od rządów arabskich. Społeczność żydowska w swej historycznej ojczyźnie zostałaby więc zepchnięta do pozycji Asyryjczyków w Iraku po wygaśnięciu mandatu. A wszyscy mamy jeszcze w pamięci los, który spotkał Asyryjczyków...

Oto są wszystkie możliwości, jeśli będziemy abstrahować od ewentualności maksymalistyczno-arabskiej: unicestwienia Żydowskiej Siedziby Narodowej we wszelkiej postaci. Kongres będzie musiał wybrać jedną z tych możliwości. Nie będzie on mógł, jak to dotąd najczęściej bywało, zadowolnić się ogólnymi rezolucjami. Jego zadaniem będzie udzielenie konkretnej odpowiedzi na konkretne pytania. Przez to wzrasta niebywale międzynarodowe znaczenie tego Kongresu. Jego monologowe zadania (deklamacje, proklamacje, manifestacje, ekspresje) będą musiały ustąpić miejsca zadaniom dialogowym: udzielenia odpowiedzi na pytania, skierowane do nas przez politykę światową. Dotąd świat spełniał rolę publiczności Kongresu: przysłuchiwał się albo nie słuchał, jak naród żydowski ze swej trybuny skarży się i żąda. W obecnej sytuacji Kongres stał się partnerem-rozmówcą Izby Gmin i Komisji Mandatowej. A to zobowiązuje.

Oczy żydowskiego świata, skierowane są dziś na Kongres Syjonistyczny; w większej mierze niż dotąd przysłuchuje się także obcy świat temu, co dzieje się na Kongresie. Wierzymy, że Kongres Syjonistyczny, świadom swej wielkiej przeszłości, okaże się godnym terażniejszości, tak bardzo decydującej dla przyszłości naszego narodu.

STER jest organem żydow. myśli demokratycznej
STER jest tygodnikiem inteligencji żydowskiej
Czytajcie i rozpowszechniajcie S T E R

Okno na świat NA TRZECH FRONTACH

KOREKTA POLITYCZNA.

Niezwykła niejasna sytuacja międzynarodowa, zosłała w naszym zeszyt tygodniowym przegadanie politycznym jeszcze bardziej zaciemniona dzięki czynnej współpracy naszego kolegi korektora, który zecacił ten przegląd uzupełnić szeregiem błędów (zresztą mało groźnych). O zawodzie korektora krąży szereg dykteryjek. Niektórzy powiadają, że korektor w zespole redakcyjnym spośród wszystkich ma najwięcej zaufania do inteligencji czytelnika i do jego domyslności. Juliusz Kaden — Bandrowski twierdził, że każdy pisarz był na początku korektorem. Poza tym należy przypomnieć, że zawód korektora jest bardzo zbliżony do zawodu krytyka literackiego: korektor widzi zbliżone wszystkie błędy i niedociągnięcia pióra pisarza, wie więc jak należy, pisać, ale sam nie potrafi. A najgorzej już dla autora jeśli korektor jest człowiekiem inteligentnym i sam potrafi pisać.

Rozmyślenia na temat korektora prowadzą nas wprost do pokrewnego zawodu — dyplomaty. Dyplomata jest to korektor, posiadający do swej dyspozycji mapę polityczną świata. Tym samym, każdy jego błąd staje się groźny. Najczęściej wie on jak naprawić mapę świata, lecz nie może. A kiedy już potrafi to uczynić wybuchła właśnie wojna. Z tego punktu widzenia najgorzej jest dla sprawy pokoju, gdy dyplomatai zostają ludzie inteligentni w sztuce wojskowej.

Dyplomacja angielska jest z tego punktu widzenia mniej groźna, bo spoczywa w ręku cywilów. Anthony Eden stara się — jak dotąd — drogami pokojowymi dokonać korekty mapy europejskiej, a przede wszystkim rozbić oś Berlin—Rzym, która zadaniem Londynu narusza pokój świata i równowagę w Europie. Na froncie londyńskim krzyżują się więc wszelakie kombinacje polityczne, międzynarodowe. Należy ten fakt podkreślić, gdyż od prawie roku Londyn stał się centralnym punktem koncentrującym wszelkie kombinacje międzynarodowe.

Poza tym należy zwrócić uwagę jeszcze na dwa fronty, tym razem bardziej krwawe: front chińsko-japoński oraz front hiszpańsko-ochotniczy. Nazywając ochotników obejmujemy tych wszystkich generałów i wojska, które w imię cywilizacji walczą pod pseudonimem generała Franco.

Rozejrzyjmy się więc kolejno w sytuacji na trzech frontach.

GIL ROBLES NA WIDOWNI.

Rozpocznijmy od frontu hiszpańsko-ochotniczego. Na tym froncie mamy do odnotowania szereg faktów o doniosłej wadze. Może najdonioślejszym faktem, którego wpływ na bieg wypadków na półwyspie pirenejskim będzie niezwykły — jest wybuch wojny chińsko-japońskiej. Albowiem atak Japonii na Chiny zmusza Anglię do jeszcze bardziej gorączkowych wysiłków przy łamaniu osi Berlin—Rzym. Gdyby oś ta miała wydłużyć o ramię Tokio, wówczas powstałaby niezwykle dla interesów Anglii groźna sytuacja. I nie tylko Anglii. Scementowany blok Rzym—Berlin—Tokio wpłynąłby na układ sił w Europie.

Rozgrywek na Dalekim Wschodzie należy przypisać dążenie angielskich mężów stanu do odprężenia stosunków z Rzymem. Jak dotychczas nie udało się rozprężyć tego sojuszu drogą zbliżenia z Berlinem — to też obecnie uderza angielska dyplomacja w Rzym. Pewna naprawa stosunków angielsko-włoskich nastąpiła, jak wiadomo, po mowie ministra Edena, który stwierdził, że... słowo włoskie vendetta-zemsta, nie ma odpowiednika w słownictwie angielskim. Oznacza to, iż Anglia nie szuka zemsty za podbój Abisynii i gotowa jest porozumieć się, jeśli chodzi o przyszłość, w sprawie stanu rzeczy na morzu Śródziemnym. Jak stwierdzają angielscy publicyści dalsze kroki pojednawcze nastąpiły już z inicjatywy Włoch: ambasador Grandi sam zwrócił się do premiera Chamberlaina z propozycją rozmowy...

Jednocześnie z Grandim Franco czyni starania, by zbliżyć się do Anglii. Ofenzywa więc na Londyn na odcinku Salamanka—Rzym posuwa się w sposób skoncentrowany. Po tym, jak wieści o pożyczce City dla Franco okazały się bluffem, zaproponował Franco Anglii szereg koncesji. Nie zapominajmy również o tym, że kanclerz Rzeszy w swym przemówieniu z dnia 27 czerwca, wygłoszonym w Warmbourg oświadczył:

„Dążeniem Niemiec jest otrzymać surowce w Hiszpanii północnej, i to dążenie winno mówić nad wszelką dążnością do międzynarodowych układów”.

Zatem walka o koncesje w północnej Hiszpanii toczy się raczej między Anglią i Niemcami, aniżeli między Anglią a Włochami. Inaczej zgola przedstawia się sprawa w odniesieniu do południa Hiszpanii. Przypomniał to zre-

szta Churchill, a groźby nad Gibraltarem są punktem niewrażliwym Londynu.

A więc Franco proponuje Anglikom szereg koncesji na pomocy. I tu zjawia się na widowni Gil Robles, polityk hiszpańskiej prawicy, pozostający dotychczas w cieniu. Robles, jeden z wielu kandydatów na dyktatora Hiszpanii, twórca faszystowskiej partii C. M. D. A. był zawsze mężem zaufania C. M. D. A. w ciągu pierwszego roku powstania, gdy dominowały wpływy włoskie, Franco nie zwracał na niego uwagi. Teraz Robles okazał się niezbędnym: wyjechał do Londynu w charakterze przedstawiciela Franco, dla uzyskania pożyczek.

Te objawy zaniepokoiły rzecz jasna przywódców Labour Party; szereg pism przesądziło sprawę w nagłówkach: a więc „Anglia uznaje rząd Franco”, a więc „Sojusz Anglii z Włochami”, a więc „Anglia zrywa z Walencją”. Znowu wypada nam te wieści prostować: należy tylko stwierdzić pewne przesunięcie wahań angielskiego w stronę Włoch, — ale ustępliwość Anglii wobec tego państwa ma swe granice. I to granice ściśle zakreślone.

Jacques Bardoux, zapewne dobrze poinformowany przez francuskie czynniki miarodajne, w artykule p. t. „Nie-wątpliwe niebezpieczeństwo i konieczne ostrzeżenia” (Temps — 29 lipca 1937) pisze:

„W marcu bieżącego roku włoskie manewry wojskowe morskie i powietrzne, w których brało udział pięćdziesiąt łodzi podwodnych, miały na celu stwierdzenie, że Rzym może zagrozić drogę od Gibraltaru do Suez. Manewry te powtórzą się w sierpniu, z udziałem znacznie większych jednostek wojennych. A wtedy siedemdziesiąt łodzi podwodnych zamknie drogę między Sycylią a Tunisem.

Inne jeszcze środki dla przecięcia drogi z zachodu na wschód są przewidziane przez włoski sztab wojenny. Dwa zainstalował w Tripoli „najwyższe kierownictwo wojskowe”. Inny sztab został ustanowiony w Libii. W taki sposób zarysowały się na mapie dwa punkty, w których mogą zgrupować się siły morskie i powietrzne, które zdolne są w każdej chwili przebieć drogę z jednej strony morza Śródziemnego na drugą stronę.

Nie wiem, czy jak zapewnia Daily Telegraph z dnia 26 czerwca, jedynym wysiłkiem Anglii, dla odzyskania utraconej równowagi będzie wysłanie sześciu torpedowców na morze Śródziemne. Natomiast wiem, że na terenie dy-

plomatyce przygotowuje się przegrupowanie sił na morzu Śródziemnym. Ale wobec niebezpieczeństwa przedurzenia na mapie linii włoskiej na wybrzeża hiszpańskie — rząd angielski, mimo swej woli zachowania pokoju — nie pozostanie spokojny”.

W nader dyskretny sposób pozwala sobie J. Bardoux w półoficjalnym organie na lekkie przypomnienie min. Edenowi, że w obecnej sytuacji sojusz angielsko-francuski jest podstawą rozsądnej polityki. To też nie omieszkali ministrowie Eden w parlamencie oświadczyć, iż wbrew Francji i bez niej, nie poczyni żadnych kroków w sprawie Hiszpanii. Tu bowiem kończą się granice korekty możliwej w obecnym układzie sił w Europie: Anglia może rozbić oś Berlin—Rzym, ale nie za cenę osłabienia osi Paryż—Londyn. A wracając do polityki francuskiej stwierdza redaktor angielskiego pisma „The New Statesman and Nation” (Dnia 27 lipca):

„Zmiany w opinii francuskiej w odniesieniu do Hiszpanii są nader znamienne „Echo de Paris” (organ prawicy) przed kilku miesiącami prowadził podwójną politykę; de Kerillis był zwolennikiem przyjaźni z Włochami, zaś Pertinax stwierdza wyraźnie, iż zwycięstwo Franco może stworzyć stałą groźbę dla Francji. Ostatnio Kerillis zajął to samo stanowisko. W ostatecznym obrachunku jest bardziej Francuzem aniżeli faszystą”.

CHIŃSKI SFINKS.

Interesy Anglii łączą się z interesami Francji nie tylko w Europie. Anglia jest obecnie poważnie zaniepokojona rozgrywką sił na Dalekim Wschodzie. Dlaczego wybrała Japonia obecną chwilę dla wtargnięcia na teren Chin? Były gubernator Francji na terenie Indo-Chin, Aleksander Varenne tak ocenia sytuację na łamach paryskiego „Lu et Vu” (28 lipca 1937):

„Ostatnio zwiedziłem Chiny. Panuje tam wyjątkowy porządek. Drogi żelazne, szosy, mosty, lotniska, porty, szkoły — to wszystko rośnie. Świadomość narodowa wzrasta. W końcu armia organizuje się, obecnie w Chinach liczy armia dwa miliony dobrze wyćwiczonej żołnierzy.

Jeszcze dwa lata i Chiny potrafią obronić się przeciw wszelkiej napaści. Za dwa lata Chiny potrafią przeciwstawić się zachciankom Japonii.

Najbardziej godną uwagi rzeczą jest fakt, że incydenty chińsko-japońskie rozpoczęły się natychmiast po krwawym konflikcie Rosjan z Japończyka-

mi. Tak się stało, jak gdyby Japończycy, przygotowując się do oderwania nowego skrawka ziemi Cinnom, chciały przed tym wybadac Rosjan, dowiedzieć się, czy wojska sowieckie gotowe są do wymarszu, lub też pozostawiają na wolne ręce. Moskwa wykazała zdecydowaną wolę nie angażowania się w konflikcie. Wówczas Tokio uważało, że ma rozwiązane ręce w swej walce przeciw Chinom.

Czy jednak ta wolność rąk jest zupełna? Wątpię! Nie mieszając się do wojny chińsko-japońskiej, Rosjanie mogą wieloma drogami dopomóc Chinom. Wiedzą oni dobrze, że jeśli pozwolą Japonii pożerać kawałkami Chin — powstanie żółty blok pod wodztwem Japonii. I Tokio zdecydowało się pewnego dnia na wymarsz na zachód. To niebezpieczeństwo jest olbrzymie.

Nie zapominajcie również, że traktat japońsko-niemiecki ma na celu sparaliżowanie Rosji. Jeśli zaś chodzi o nasze (francuskie) Indochiny — to lepiej jest, by graniczyły one z pokojowymi Chinami, aniżeli miałyby graniczyć z Chinami, skolonizowanymi przez Japonię”.

Tyle Aleksander Varenne. Angielskie koła liberalne informują, że Japonia była również przynaglona do akcji wojennej strachem przed wzrastającymi zbrojeniami Stanów Zjednoczonych oraz Anglii, że pragnie wyzyskać zaprzęgnięcie krajów europejskich konfliktem hiszpańskim, że pragnie zaskoczyć zbliżenie angielsko-amerykańskie. Liberalowie angielscy jako też sfery labourystowskie utrzymują, że nie bez wpływu na przyspieszenie akcji japońskiej była ustępliwość Anglii wobec sojuszniczki Japonii — Niemiec, jak również dojście do władzy w Anglii zwolennika współpracy z Tokio — Chamberlaina.

Piotr Wielki twierdził, że „stracenie odpowiedniej chwili równa się śmierci”. Japonia oblicza starannie i systematycznie swe posunięcia. Posunięcia jej obecne na szachownicy międzynarodowej zostało trafnie obliczone — tak samo, jak trafnie było obliczone powstanie generała Franco w Hiszpanii. Jeszcze jedna wspólna cecha tych dwóch akcji wojennych: ani w Hiszpanii, ani w Chinach nie obliczono siły oporu ruchu narodowego.

Chiang-Kai-Szek, jak zgodnie stwierdzają znawcy spraw chińskich — byłby skłonny pójść na pewne ustępstwa wobec Japonii dla zachowania swej tradycyjnej polityki. Ale jest w swych dążeniach izolowany: nawet syn jego, który

po dłuższej nieobecności powrócił obecnie z Moskwy do Nankinu występuje ostro przeciw wszelkim tendencjom porozumiewawczym. A to „maksimum tego, co Chiny mogą obecnie zaoferować Japonii, nie pokrywa się z minimum tego, czego Japonia żąda”.

Jakież są cele zaborczej polityki Japonii?

Jeszcze w styczniu bieżącego roku wyjaśniały angielskie Timesy, że celem polityki japońskiej w obecnym okresie jest stworzenie odpowiedniej odskoczni do wojny przeciw Sowietom. Plany wojsk japońskich nie przewidują, na wypadek wojny z Sowietami marszu na Chabarowsk. Przewidują one manewr poprzez Mongolię Zewnętrzną w stronę jeziora Baikal celem odgrózenia armii rosyjskiej na Dalekim Wschodzie. Zdobyć terytorium pięciu prowincji ma również na celu odcięcie Chin od Rosji i Manżukuo, stworzenie w trójkącie Tientsin—Pekin—Kalgan odskoczni dla operacji przeciw Mongolii Zewnętrznej, która ulega wpływom sowieckim. (pg Vu et Lu — numer z dnia 29 lipca).

Po za względami strategicznymi — akcja japońska posiada szereg celów ekonomicznych. Chiny Północne posiadają 83 miliony ludności, produkują 30% zboża całych Chin, 65% ryżu, 51% kaolinu (porcelanówki), 37% prosa, 37%, jedwabiu. Chiny północne zajmują pierwsze miejsce, jeśli chodzi o przemysł tkacki: posiadają 90% wełny ogólnej produkcji narodowej. Poza tym pięć prowincji: Hopei, Shantung, Shansi, Sueiyan oraz Chahar produkują 45% węgla Chin, zaś 46% surowca żelaza.

Nic dziwnego, że apetyt Japonii — a jak wiadomo, apetyt wzrasta w miarę jedzenia — tak bardzo wzrósł po zdobyciu Mandżurii.

Jakież nici wiąży wydarzenia na Dalekim Wschodzie z naszym ładem europejskim? Dotychczas wiemy tylko, iż wojska japońskie marszerowały przez terytorium włoskie, natomiast ani Francuzi, ani Anglicy nie zezwolili Japończykom maszerować przez swe terytoria. Wiemy również, iż City udzieliło Chinom pożyczki...

NA FRONCIE LONDYŃSKIM.

Po przeglądzie frontu chińskiego i hiszpańskiego wracamy znowu do Londynu: tu krzyżują się bowiem w obecnej chwili przenajróżniejsze węzły, plany, interesy międzynarodowe.

Czy uda się dyplomacji angielskiej tak skorygować obecną sytuację międzynarodową, by stała się jasna? Szczególnie, czy uda się jej rozjaśnić swą własną politykę do tego stopnia, by stała się dla niej samej jasna? Bo jeśli dyplomata to człowiek, który wie jak utrzymać pokój, tylko nie zawsze może, to gorzej jest, jeśli nawet nie wie, jak to uczynić...

Politykę angielską — a stwierdzają to wciąż jej najwybitniejsi przedstawiciele — toczy rak zwątpienia, niejasności, braku drog. Nie jest to „organiczna wada” osób stojących na czele konserwatywnego rządu. Ci politycy pragną bowiem pogodzić najbardziej przeciwstawne interesy ze sobą, pragną naraz zadowolić najróżniejsze dążenia.

Jedyny jasny skrawek we mgle nad Tamizą to sojusz angielsko-francuski. Jasne skrawki niebios nad stosunkami angielsko-amerykańskimi. Wokół tych jasności poprzez wszystkie wahania, zygaski, załamania zdaje się obracać obecnie polityka Londynu. Pozwala to przypuszczać, iż wbrew pobożnym życzeniom francofilów — Anglia nie uzna rządu Franco, zanim wycofanie ochotników nie poczyni znacznych postępów.

Pozwala to przypuszczać również, że sojusz państw demokratycznych, dążących do utrzymania pokoju wbrew totalistycznym zachciankom — trwać będzie nadal. Jedno należy zaznaczyć — już obecnie pod maską pacyfizmu podszywają się wszelkiego rodzaju maklerzy i pośrednicy międzynarodowi, chcący uzyskać jak najwięcej ustępstw dla napastników. Maklerzy ci i pośrednicy przypominają tak częsty obecnie w życiu narodów okrzyk: „Trzymajcie mnie, bo go zabiję”.

Ten szantaż groźb i straszków, — szantaż który uprawiał faszyzm wobec demokracji, aż nie nauczyła się ona sama bronić siebie z orężem w ręku, — uprawia obecnie faszyzm na terenie międzynarodowym. To też ulegając temu szantażowi maklerzów konserwatyści angielscy w Izbie Gmin zamienili się nagle w obrońców pacyfizmu, zarzucając socjalistom, że prą do wojny i domagając się ustępstw wobec imperialistycznych rządów. Wahało angielskiej polityki zagranicznej znowu się przesunęło z powrotem na toru ustępstw wobec napastników. To też zrodzić się może uzasadniona obawa, iż z poza mgły nad Tamizą, miast wtęskniwch gołąbków pokoju, wyjrzą lufy armat.

OUTSIDER.

Haliczanin Państwo przedsiębiorstwem--obywatele jego udziałowcami

(Ciąg dalszy).

Krytykę teorii nacjonalistycznej opiera autor omówionej książki na licznych ilustracjach z dziejów całej ludzkości, wykazując, że powstawały i istniały państwa, które nie były zrealizowaniem swych celów przez naród. Największym faktem nowoczesnej historii jest powstanie Stanów Zjednoczonych i narodu amerykańskiego, czy jak kto chce Yankesów. Geneza tego faktu jest prosta i powszechnie znana. Członkowie niewątpliwie tej samej religii, kultury i języka, pokłócili się między sobą ostatecznie nie o co innego, jak o cło na herbatę. Jest to moment, który się ciągle powtarza, aż do czasów najnowszych, bo państwo, czy wspomniany „narod”. Panama powstał w wieku XX (rok 1903) na tle — oplat okrętowych. Tak samo niezbitie jednak istniało setki lat państwo Habsburgów, wykonywało funkcje państwowe za tyle narodów, że z pewnością niedorazwinięty umysłowo władca tego państwa Ferdynand I nie potrafiłby ich nawet wylczyć, a nie było „narodem, który doszedł do samodzielności”. Są to niezbita fakty, które nie dadzą się pogodzić z racjonalnym socjalizmem i polską teorią nacjonalistyczną o istocie państwa.

Wedle prof. Górki państwo jest koniecznym i przymusowym nad przedsiębiorstwem wszech czasów i wszech stron, wykazującym różnych właścicieli. Powstaje ono i istnieje celem spełnienia wobec przynależnych jednostek potrzeb ich egzystencji oraz zmiennych celów jego właścicieli. Źródłem władzy jest własność na danym państwie, względnie zdobyte posiadanie.

O cechach zbieżności co do swej istoty między państwem a przedsiębiorstwem wskazują wypadki sprzedaży, zastawiania, wydzierżawiania, odstępowania itd. rozmaitych twórców o charakterze państwowym. Sprzedaż i zastawy państw były szczególnie na czasie i użyciu w okresie średniowiecza, gdzie własność na państwo była wybitnie zindywidualizowana. Marchia Brandenburska około której z biegiem wieków uformowało się dzisiej-

sze państwo niemieckie, była obiektem bezustannych handlow za czasów Karola IV. Transakcje o państwa mniej lub bardziej zależne, względnie o terytoria mniej lub bardziej autonomiczne występowały od samego zarania istn. państw, a trwają aż do czasów najnowszych. Czasami na tych handlach robiono dobre a czasami tak fatalne interesy jak Rosja, która w r. 1867 sprzedała St. Zjednoczonym Ameryki Płn. krajnie cztery razy większą, niż dzisiejsze Państwo Polskie za małą kwotę 7 milionów 200 tysięcy dolarów. W 30 lat potem odkryto słynne kopalnie złota nad rzeką Klondyke, z których wywóz wynosi ok. 40 milionów rocznie. Anglia znowu sprzedała Niemcom wyspę Helgoland. Pomysł kupiecki w odniesieniu do zagadnień państw. odżywa w dniach dzisiejszych nie tylko w odniesieniu do kolonii, ale także do części europejskich państw.

Otóż państwo jako przedsiębiorstwo handlowe opłaca nawet podatki we formie wszelakiego rodzaju trybutów, haraczy, opłat i t. d., które bywają nawet egzekwowane. Obecnie państwa są opodatkowane na rzecz Ligi Narodów.

Zarówno w państwie jak i w przedsiębiorstwie istnieje właściciel bez względu na to, czy to jest własność indywidualna, grupowa czy kolektywna. Według konstytucji kwietniowej „Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli”, czyli wspólna własnością wszystkich obywateli, własnością całego zespołu udziałowców, akcjonariuszy, współwłaścicieli, dla których posiadanie dowodu osobist., czy prawa do tego dowodu, jest tym samym, co posiadanie formalnie pójetej akcji, czy udziału w przedsiębiorstwie. Z tego wynika, że udział w włas. na państwie: a) zapewnia dochody z tytułu własności w sensie korzystania z ochrony i urządzeń państwa, b) nakłada ciężary w sensie dopłat i świadczeń udziałowca, c) nadaje każdemu współwłaścicielowi konieczny charakter funkcjonariusza danego przedsiębiorstwa z wyznaczeniem mu funkcji bezwzględnie obowiązujących (powinność wojskowa), jak też funkcji będących raczej uprawnieniem (głosowanie i udział w sprawach

tego przedsiębiorstwa). Rząd jest dyr. tego przedsiębiorstwa, a parlament stanowi zebranie delegatów akcjonariuszy. Prezydent Państwa jest nieodwołalnym pełnomocnikiem właścicieli i ma prawnie i istotnie stanowisko monarchy.

W konsekwencji tej teorii dochodzi autor do wniosku, że teoretyczna własność wszystkich obywateli polskich na Państwie Polskim jest wskutek nieodpornej konieczności istoty Państwa, jako nadprzedsiębiorstwa, wykonywaniem tej własności przez tych, którzy mają większość udziałów, czyli tytułów obywatelskich w swoim ręku. „Tak jak w każdym dobrze prowadzonym przedsiębiorstwie, tak w Państwie Polsk. nie możemy się ani dziwić, ani sprzeciwiać, że ten, kto ma zwartą i uświadomioną większość dwóch trzecich, wykonuje prawa własności danego przedsiębiorstwa, a tym samym jest faktycznym właścicielem państwa, czyli w ten sposób dochodzimy do tezy, już w tym wypadku szczegółowej, że naród polski jest rzeczywistym właścicielem całego Państwa Polskiego”.

Obecne państwo polskie może się stać prawnie i istotnie „narodowościowe” tylko i dopiero przez realizację ustawowo postulatów obozu, który występuje jako nacjonalistyczny. Dopiero przez rozdzielenie obywateli polskich na poszczególne ustawowe grupy, o mniejszych lub większych prawach może nastąpić jakościowe przebudowanie państwa jednolitego na państwo złożone, oczywiście bez względu na to, czy to rozróżnienie jest wykonane terytorialnie na mapie Rzplitej Polskiej, czy przez statystykę takich, czy innych ustawowych odnotowań na dowodach osobistych i paszportach obywateli. Jak długo wszyscy obywatele polscy, bez względu na narodowość i wyznanie posiadają ustawowo te same prawa i obowiązki, jest Polska państwem narodem. Zmiana tego charakteru narodowego obecnego państwa polskiego może nastąpić tylko drogą zmian ustawodawczych, a to zarówno tych, których domagają się pewne koła naszych mniejszości, jak tych, których się domaga stronnictwo narodowe, oraz większość innych jego odłamów, samodzielných grup czy secesji“.

50 LAT ESPERANTA

Mieczysław Braun

Jubileuszowy Kongres Esperanta

Z końcem roku upływie pięćdziesiąt lat od chwili, gdy ukazała się w Warszawie niewielka broszura zawierająca główne zasady gramatyki i słowniczek sztucznego języka międzynarodowego. Autor tej oryginalnej pracy, ukryty pod pseudonimem dra Esperanto, w wziętych słowach określił cel, któremu służyć ma jego dzieło:

„JAK WIELKIE ZNACZENIE, — PISAŁ W PRZEDMOWIE, — MOŻE MIEĆ DLA LUDZKOŚCI WSPÓLNY JĘZYK MIĘDZYNARODOWY UMOŻLIWIAJĄCY POROZUMIENIE SIĘ LUDZI NALEŻĄCYCH DO RÓŻNYCH NARODOWOŚCI, NAD TYM CHYBA NIE TRZEBA ZBYTNIO SIĘ ROZWODZIĆ, KAŻDY TO DOSKONAŁE ROZUMIE. DLATEGO, SPODZIEWAM SIĘ, ŻE KAŻDY CHĘTNIE PODA MI POMOCNĄ DŁON...”

Twórca nowej próby języka międzynarodowego rzucił światu swą pracę i niczego dla siebie nie oczekiwał, nawet tej wątpliwej radości autorskiej, jaką może dać stawa i uznanie. Nie wiedział kim jest anonimowy lingwista, który porwał się na realizację idei od dawien dawna dręczącej najtęższe umysły, na problem, nad którym pracował Paskali; nik nie znał autora, co legendarnie kłótwe pomieszczenia języków przy budowie biblijnej wieży Babel usitował zdając z ludzkości, przegrodzonej prócz innych granic zaporą wielojęzyczności. Kto śmiał ufać, że jego mała broszurka zawiera najcelniejsze rozwiązanie zagadnienia sztucznej mowy ludzkiej?

Młody, nieznany lekarz-okulista z Białegostoku, dr. Ludwik Łazarz Zamenhof, okazał się autorem podręcznika języka esperanto, wydanego po polsku i po rosyjsku. Nawet nie profesor filologii, ani znakomity lingwista...

DZIAŁO SIĘ TO W ROKU 1887, gdy świat był nie mniej daleki od dążenia do powszechnego pokoju, niż w ponurych czasach dzisiejszych. I nie mniej dalekie było spełnienie marzeń o pokoju, niż dzisiaj. Zamenhof nie był pierwszym usiłującym skonstruować sztuczny język dla międzynarodowego porozumienia. W dziejach kilkakrotnie próbowano podnieść języki naturalne do znaczenia języka międzynarodowego. Przed wielkimi górującą stanowisko wśród innych zajmował język babiloński-asyryjski, potem przysłała Grecja, i język grecki, Rzym i łacina, późniejsza dyplomacja uznała za jedyny dla swych celów francuski, a narody anglosaskie uznają za przodujący we wszystkich dziedzinach angielski i unikają innych. Łacina przetrwała w nauce, zwłaszcza w medycynie i w kościele katolickim jako język międzynarodowy. Były próby ożywienia i zmodernizowania łaciny, aby ją przystosować do współczesnego życia, ale spełzy na niczym. Mowa Ciceronów i Liwiuszów nie wykracza już poza ramy badań historycznych, językowych i literackich. Odosobnionym rzecznikiem modernizacji łaciny jest w Polsce literat Morstin.

Nowe czasy razem ze wzrostem liczby i znaczenia organizacji międzynarodowych i wynalazków telekomunikacyjnych przyniosły palącą potrzebę wyboru jednego języka jako obowiązującego w stosunkach państwowych. Powstała też konieczność szybkiego ujednolinitości słownictwa technicznego. Epoka radia, zjazdów i kongresów międzynarodowych różnych specjalności, epoka wspólnot środków i zdobyczy cywilizacji dotkliwie odczuwa różnorodność, tym bardziej, że po wojnie światowej doszły do głosu liczne narody we własnych organizacjach państwowych. Choćby tylko w Europie istnieje dzisiaj istna wieża Babel. Na przestrzeni dwóch tysięcy kilometrów nieraz czter- i pięciokrotnie zmienia się język nawet w obrębie tego samego kraju. Proszę pokręcić galką odbiornika radiowego, aby przekonać się o wielkim różniczkowaniu językowym w Europie...

Wybór jednego z języków naturalnych dla użytku międzynarodowego nie może dojść do skutku: każdy naród, zwłaszcza przy dzisiejszym nasileniu nacjonalizmów wysunąłby swoją mowę jako nadającą się do powszechnego przyjęcia. Dlatego istniała i istnieje potrzeba użycia w tym celu języka neutralnego, który w zasadzie nie jest naszym, ale stać się może wspólnym dla wszystkich. Mylą się ci, co przypuszczają, że chodzi tu o zastąpienie języków naturalnych przez język sztuczny? ani Zamenhof, ani jego poprzednicy, ani też jego następcy nie żywią takich imperialistycznych zamiarów. Sztucznie stworzony język międzynarodowy ma być jedynie i wyłącznie językiem pomocniczym, instrumentem porozumiewania się różnych narodowości. Ma być czymś w rodzaju słownego szyfru, jaki już od dawna ma prawo obywatelstwa w telegrafii,

czy w komunikatach meteorologicznych. Ma to być język używany podczas zjazdów i kongresów, w organizacjach państwowych, w technice, w nauce, w handlu, komunikacji, turystyce i t. p. Zaoszczędziłoby się daremnej pracy nad kilkoma obcymi językami, które, zresztą, nigdy nie wystarczą, pozostawiając te studia lingwistom i amatorom językoznawstwa. Byłaby to oczywista korzyść i oszczędność, ale przede wszystkim wynikłoby stąd zbliżenie narodów mogących poznać się wzajemnie i łatwiej współpracować w każdej dziedzinie. W TYM TKWI GŁĘBOKA WEWNĘTRZNA IDEA JĘZYKA MIĘDZYNARODOWEGO.

Już w rok po wydaniu swej broszury Zamenhof znalazł licznych zwolenników swego dzieła. Jednocześnie został zdekonspirowany i zaczął tułaczkę po różnych miastach w poszukiwaniu egzystencji. Na propagandę języka, który otrzymał nazwę od pseudonimu jego twórcy, nie było ani funduszy, ani aparatu organizacyjnego, jakimi rozporządza dzisiaj instytucje pragnące zjednać sobie zwolenników. Nie było nawet organizacji ani instytucji popierającej esperanto. Istniały tylko podstawy gramatyki i zasady tworzenia słów, fundamenty dalszego nieograniczonego rozwoju — proste, logiczne i naturalne. Autor tego dzieła, tak jak wystrapił, pozostał nadal w cieniu, uważając siebie jedynie za inicjatora, który oddał na własność powszechną stworzoną przez siebie mowę.

POMIMO UPŁYWU PIĘCDZIESIĘCIU LAT I GŁĘBOKICH PRZEMIAN HISTORYCZNYCH, KTÓRE ZATRACIŁY NIEJEDNĄ IDEĘ I ZDEMASKOWAŁY NIEJEDNĄ EFEMERYDĘ, ODWRACAJĄC UWAGĘ KU INNYM SPRAWOM I WYSIŁKOM, — ESPERANTO PRZETRWAŁO. Nie tylko przetrwało, ale znakomicie rozwinęło się i utrwaliło swą egzystencję w dorobku kulturalnym ludzkości. Przed esperantem istniały liczne próby stworzenia języka międzynarodowego. Dzisiaj już mało kto pamięta głośny swego czasu „VOLAPÜK“ PASTORA SCHLEGERA. Po Zamenhofie usiłowano propagować „IDU“, „OCCIDENTAL“ i inne jednoznaczne pomysły. Genialny wynalazek dra Zamenhota przetrwał i tę „konkurencję“, przeżył sceptycyzm i gorszą od sceptycyzmu obojętność szerokiego mas. DZISIAJ ISTNIENIE ESPERANTA JEST JUŻ FAKTEM DOKONYM, NAD KTÓRYM MOŻNA DYSKUTOWAĆ TYLKO POD WARUNKIEM, ŻE SIĘ DOKŁADNIE ZNA PRZEDMIOT, JEGO HISTORIA, LITERATURA I EWOLUCJA W RÓŻNYCH KRAJACH.

U nas, w ojczyźnie Zamenhota, esperanto jest wciąż jeszcze kopcuszką. Żyje dzięki opiece kilku prywatnych stowarzyszeń i kilkunastu oliarnych żarliwych działaczy i znawców NA CZELE Z PROF. ODO BUJWIDEM Z KRAKOWA. Stan rozwoju i znaczenia esperanta w Polsce bynajmniej nie daje wyobrażenia o roli tego języka w innych krajach, które od dawna prześcigają nas w zrozumieniu i zastosowaniu nowej zdobyczy. Gdzieindziej poznano się wcześniej na jego znaczeniu kulturalnym i praktycznym. Oto parę przykładów: W ANGLII, SZWECJI, DANII, HOLANDII, CZECHOSŁOWACJI, JAPONII I NA WĘGRZECH W SZKOŁACH HANDLOWYCH I ZAWODOWYCH ESPERANTO JEST PRZEDMIOTEM NAUKI SZKOLNEJ PRZYMUSOWYM LUB DOBROWOLNYM.

Obecnie ISTNIEJE PONAD OSIEMDZIESIĄT KRAJÓW, W KTÓRYCH ESPERANTO jest w różnych krajach. Są to tygodniki i miesięczniki, poświęcone nie tylko propagandzie języka, ale i literaturze, sztuce, zagadnieniom filozoficznym, religijnym, sprawie robotniczej, socjalizmowi, katolicyzmowi, sprawom handlu i przemysłu, ruchowi skautowskiemu, turystyce i t. p.

W 36 KRAJACH ISTNIEJĄ CZYNNE ORGANIZACJE ESPERANTYSTÓW jako kluby towarzyskie, zawodowe lub ideowe. W wielu państwach NADAWANE SĄ SYSTEMATYCZNE AUDYCJE RADIOWE PO ESPERANTU I KURSY TEGO JĘZYKA (w Polsce tylko w Krakowie), w pierwszym szeregu znajdują się: Szwecja, Francja, Czechosłowacja, Holandia, Sowiety. Większe dworce w Czechosłowacji zaopatrzone są w napisy informacyjne po esperanto, również znaczna część służby kolejowej w tym językiem. Oprócz krajowych organizacji ogólnych i zawodowych, albo grupujących ludzi o wspólnych zainteresowaniach, jak np. fiński związek kolejarzy esperantystów, światowy związek nauczycielstwa esperanckiego, związek niewidomych esperantystów (mają własną gazetę z wypukłymi literami), prócz związków prawników, leka-

rzy, muzyków, ligi policyjnej, zjednoczenia katolickiego, prócz esperanckich związków stenografów, jarosów, turystów, pocztowców, bankowców i t. p. — istnieje ogólny związek „UNIVERSALA ESPERANTO ASSOCIO“ z siedzibą w Genewie. W tej organizacji zrzeszeni są esperantysty rozsiani po całym świecie. Delegaci tej organizacji znajdują się w każdym większym mieście europejskim, poza tym bardzo licznie reprezentowane są kraje amerykańskie, azjatyckie, afrykańskie, i Australia. Od wysp Hawajskich do Indii holenderskich, od Meksyku do Norwegii znajdują się delegaci U. E. A. gotowi do usług informacyjnych dla członków związku.

Nad rozwojem języka czuwa komitet i wybrana przez niego Akademia. W różnych fazach rozwoju esperanta nasuwa się nie więcej problemów niż w językach naturalnych, z którymi poszczególnie akademie mają filologiczne kłopoty.

Zdawać by się mogło, że rozwój esperanta, powołanego do życia dla potrzeb praktycznych, przede wszystkim dla hoteli, kolei, korespondencji handlowej, poczty, kongresów, turystyki i wszelkich innych kontaktów międzynarodowych, pójdzie jedynie w tym praktycznym kierunku, pozostawiając twórczość literacką językom naturalnym. Stało się jednak inaczej. DZISIEJSZY JĘZYK ESPERANTO JEST PRZEDZYSZTKIM JĘZYKIEM LITERACKIM, bogatym i subtelnym instrumentem twórczym. Z początku rozwijała się tylko literatura przekładowa umożliwiająca poznanie obcych dzieł w języku międzynarodowym. BIBLIOTEKA TŁUMACZEŃ ZAWIERA JUŻ TYSIĄCE DZIEŁ.

Od klasyków do najnowszej literatury, — Szekspir i Goethe, Mickiewicz i Puszkyn, Sienkiewicz i Dostojewski, Tolstoj i Mann, Wells i Shaw, — największe dzieła są dzisiaj dostępne dla znającego esperanto. Książki ukazują się w dużej ilości egzemplarzy; powstają wyłącznie esperanckie wydawnictwa.

Niezależnie od tłumaczeń stojących pod względem artyzmu i precyzji często na wysokości oryginałów, ZACZĘŁ SIĘ ROZWIJAĆ ORYGINALNA LITERATURA ESPERANCKA. Główną jej siedzibą jest Budapest, gdzie pod redakcją KOLOMANA KALOCSAY wychodzi miesięcznik „LITERATURA MONDO“ („Świat literacki“), utrzymujący na bardzo wysokim poziomie. Jego redaktor, dr Kalocsay, jest kongenialnym tłumaczem najwybitniejszych utworów z literatury światowej. W antologii p. n. „WIELKI CZYŃ BUKIET“ zebrał znakomity tłumacz i poeta kilkaset utworów kilkudziesięciu poetów różnych narodowości, poczynając od apokryfów egipskich poprzez romantyków do czasów nowych. Kalocsay jest ponadto autorem kilku tomów poezji oryginalnych, które zapewniły mu imię w dziedzinie liryki. Przy wspomnianym miesięczniku rozwijają działalność twórczą oryginalną i przekładową JULIUSZ BAGHY, BLEIER i inni. Wydawnictwo „Aela“ co miesiąc rzuca na półki księgarskie nowe utwory w języku międzynarodowym, odznaczające się wysokim poziomem artystycznym i wytworną szatą zewnętrzną. Są już piękne pinakoteki, historia sztuki, encyklopedie, wiele powieści i dramatów. W POLSCE I W RZĄ W JĘZYKU ESPERANTO LEO BELMONT, ODO BUJWID, JOZEF ORZECH, JAN FETHKE, JERZY LEJZEROWICZ, KAROLCZYK i inni. Świetnie rozwija się twórczość esperanka w JAPONII, gdzie obok kilku instytucji językowych istnieje szereg pism i wydawnictw. Do najpopularniejszych, czytanych również w Europie, należy miesięcznik „OOMOTO“, organ ruchu młodo-japońskiego pod tą samą nazwą. Jest to ruch o charakterze religijno-mistycznym, z racją japońską-rasową.

W CZECHOSŁOWACJI w Morawskiej Ostrawie „Zielona stacja“ radiowa nadaje parę razy miesięcznie audycje esperanckie. Rozgłosza ta rozsyła do esperantystów biuletyny z wyszczególnieniem swego programu.

W sierpniu ub. roku odbył się 28-my doroczny kongres esperantystów w Wiedniu; siedzibą kongresu był dawny pałac cesarski w Burgu.

NASTĘPNY, 29-TY KONGRES ESPERANCKI, ZWANY JUBILEUSZOWYM ZE WZGLĘDU NA 50-LECIE ISTNIENIA JĘZYKA, ODBĘDZIE SIĘ W WARSZAWIE W DNIACH 7—15 SIERPNIA B. R. Zjazd zapowiada się doskonale; zapowiedziało przyjazd jak dotąd około 2 tysięcy esperantystów z różnych krajów, najwięcej ze Szwecji, Danii, Anglii, również z Ameryki Południowej i Japonii. Kongres jubileuszowy będzie

Dr. LEOPOLD DREHER

DZIEŁO LUDWIKA ZAMENHOFA

50 lat mija obecnie od chwili pojawienia się pierwszej książeczki Dra Zamenhota, zatytułowanej przez niego: „Dr. Esperanto, Język Międzynarodowy“. Z tej okazji obchodzone są uroczystości jubileuszowe na światowym kongresie esperantystów, który odbywa się teraz w Warszawie.

Idea sztucznego języka międzynarodowego zrodziła się w umyśle wielkiego filozofa starożytności Platona. W wiekach średnich braku takiego języka nie odczuwano, panującą bowiem wszechwładnie łacina, jakkolwiek własność jedynie warstwy wykształconej, była wystarczającym środkiem porozumiewawczym w ciasnym ówczesnym świecie. Dopiero z odkryciem Ameryki rozszerzył się krąg stosunków międzynarodowych do tego stopnia, że problem takiego języka znów zajął umysły uczonych. Bankrutstwo łaciny, obcej nowej wzrastającej w siłę warstwie mieszczańskiej, zaskakującej nowych dróg dla handlu zagranicznego i międzynarodowego; upadek średniowiecznego feudalizmu z jego partykularyzmem odkrycie nowej drogi na Wschód (Indie), wszystkie te czynniki zaktualizowały problem nowego jakiegoś środka porozumiewawczego, który zdolny byłby zasięgiem swym ogarnąć cały rozszerzony świat współczesny.

Jeden z pierwszych humanistów, uczony hiszpański Vives pisał w dziele p. t. „De disciplinis“ (1532): „Byłoby szczęściem dla ludzkości, gdyby istniał jeden język, używany przez wszystkie ludy... Łacina zaginie a wówczas nastąpi poważne zamieszanie we wszystkich dziedzinach wiedzy. Obcym stanie się dla siebie wzajemnie rodzaj ludzkości“.

W podobny sposób wyraził się uczony lekarz i astrolog Nostradamus w swoich przewidywaniach zatytułowanych „Centuries“ (1555).

Oczekiwanie czegoś nowego, spowodowane ogólnym pojmowaniem zaszłych zmian na terenie języka międzynarodowego, było powszechne. I nie dziwnego, że od owego czasu właśnie datują liczne pomysły rozwiązania zagadnienia światowego języka, od utopisty Tomasza Morusa (1516) począwszy, aż do myślicieli tej miary co Descartes, Comenius, wreszcie Leibnitz (1666).

Zwłaszcza ten ostatni uchodzi za ojca idei światowego języka sztucznego. Rozprawa Leibnita „De arte combinatoria“ stanowi zapoczątkowanie t. zw. pasigrafii, czyli „sztuki porozumiewania się przy pomocy wspólnych znaków pismennych z narodowościami całej ziemi, jakimkolwiek mówiliby językiem, o ile znaków tych są świadome“.

Pasigrafia, którą można by spolszczyć słowem: wszechpismo, nie jest oczywiście rozwiązaniem problemu języka sztucznego. Ogranicza się bowiem do czysto korespondencyjnego komunikowania się ludzi, opierając się jedynie i wyłącznie na niemych symbolach wzrokowych.

Rozwój poszedł w kierunku stworzenia w miejsce wszechpisma t. zw. pasilalii, którą z kolei należałoby po polsku nazwać wszechmową. Podczas gdy „wszechpismo“ nigdy dotąd nie wyszło z dziedziny teorii (ze zrozumiałych względów, gdyż pismo takie musiałoby w praktyce przedstawiać olśniewającą trudność nawet dla ludzi bardzo wykształconych), inaczej rzecz przedstawia się z t. zw. wszechmową.

Pierwszą „wszechmową“ był język sztuczny Jana Marcina Schleyera, kleryka niemieckiego, nazwany przez niego „Volapük“, czyli od słownictwa „światowy język“ od słowa „vol“ — świat i „pük“ — język, mowa. Była to rzeczywiście pierwsza praktyczna mowa sztuczna. Praktyczna, gdyż dająca się, choć z pewnymi trudnościami, opanować przez szerokie warstwy.

Dwie jednak wady posiadał ten język: był za mało sztuczny, to znaczy, że zanadto odbiegał od pierwotnych języków, od których wiał początek. Znachodzili się w nim słowa, tak dalece zniekształcone, że ich pochodze-

nie od odnośnych języków europejskich nie dało się absolutnie rozpoznać: Druga wada Volapüka leżała w samej istocie, jako twórce międzynarodowym, a raczej w samym założeniu ideologicznym zwolenników tego języka. Volapükici głosili bowiem szumne hasło: „menade bal — pük bal“, to znaczy: dla jednego świata — jeden język! — czyli hasło wyrugowania istniejących języków narodowych na rzecz Volapüka. Trzeba przyznać, że hasło to było nie bardzo „polityczne“, nawet w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia.

W tym samym mniej więcej czasie student warszawski Eliezer Samenhof (późniejszy okulista Dr. Ludwik Zamenhof) opracował nowy język sztuczny, który oparł na nowych zupełnie podstawach. Mianowicie na istniejących we wszystkich europejskich językach t. zw. słowach międzynarodowych, wszystkim językom wspólnych. Słowa takimi są nasze przeliczne „automobile“, „automaty“, „medycyna“, „geografie“, „maszyny“, „synonimy“, „parafrazy“, nasi „autorzy“, „doktorzy“, „koledzy“, „weterani“ itp. słowa przeważnie łacińsko-greckiego pochodzenia.

Opracowanie tego przebogatego materiału językowego nie było jednak, jakby się zdawało, dziełem Zamenhota. Chodziło mu jedynie o wskazanie zasady, którą należało przyjąć przy stworzeniu języka. Toteż Zamenhof nie wydał w ogóle gotowego słownika, obejmującego cały ten materiał. Ograniaczył się jedynie do wydania t. zw. fundamentalnych zasad języka, zawartych w 16 - tu króciutkich regułach gramatycznych, uzupełniając je małym zbiorem paruset pierwotników słownych, koniecznych do codziennego porozumiewania się. Uczynił to w nadziei, że praktyczne używanie języka potrafi wytworzyć z czasem wszystko inne.

I rzeczywiście już w parę lat po roku 1887, w którym wyszła z druku wspomniana na wstępie książeczka Zamenhota, inni podjęli trud tworzenia a raczej rozwijania rzuczonej przez niego myśli językotwórczej. Powstały czasopisma w tym języku, rozwinęła się dyskusja między zwolennikami Zamenhota w całej Europie i poza nią, zaczęto wydawać słowniki obszerniejsze i bardziej fachowe. W ten sposób inicjatywa twórcy języka przeszła w ręce tysięcy: język utracił charakter ustawy nadanej z góry, pod przymusem wykonywanej, a wszedł w krew i ciało zainteresowanych kół międzynarodowych, przestał być czemś sztucznym, retortowym, stał się niejako nowym, żywym tworem organicznym, na podobieństwo języków naturalnych.

Wspominamy wyżej błąd ideowy twórcy Volapüka, polegający na utopijnej myśli propagowania języka jako pana jedynowładczego, znalazł w osobie twórcy Esperanta zdecydowanego antagonistę. Jakkolwiek sam Zamenhof nie odznaczał się zbytnim praktycyzmem; wręcz naodwrot, był to człowiek z natury niepraktyczny, raczej idealista, cierpiący na „Weltschmerz“, to jednak posiadał dość zmysłu praktycznego i dość rozważli, by nie chcieć narzucać ludzkości fantastycznych celów kosmopolitycznych. Od samego początku zapowiedział, że język międzynarodowy ma być jedynie „drugim dla każdego, drugim po narodowym“.

Dzieło Zamenhota zostało podyktowane głębokim umiłowaniem ludzkości, cierpiącej skutkiem rozbicia narodowościowego i językowego, chęcią dania ludzkości instrumentu pacyfikacyjnego. Momenty ideowe górowały u Zamenhota nad wszelkimi tendencjami natury praktycznej. Ideologiczne podłoże Esperanta, i pobudki, którymi kierował się Zamenhof przy tworzeniu języka, wreszcie jego stosunek do własnego narodu żydowskiego, przeżywającego w tych właśnie czasach katustwe pogromów w carskiej Rosji, — wszystko to przerasta ramy niniejszego artykułu i wymaga osobnego omówienia.

dzie czymś więcej niż zwykłym zjazdem turystycznym — będzie to MANIFESTACJA BRATERSTWA OGÓLNO-LUDZKIEGO I ŻYWI DOWÓD, ŻE NIE CAŁA LUDZKOŚĆ PODDAŁA SIĘ FAŁSZYWYM HASŁOM NIEFAWIŚCI RASOWEJ I EGOIZMU NACJONALISTYCZNEGO.

Esperanto dzisiaj jest jeszcze wąską, zapomnianą ścieżką, ale nadejdzie czas, gdy stanie się szeroką drogą prowadzącą do pokojowego współżycia narodów. Wzajemne zrozumienie się najlepiej prowadzi do tego celu.

ROMAN BRANDSTAETTER

D Ż I M, I C H P I E S

Było upalne majowe popołudnie. Skwar jak rozpalony ołów spływał z popielatego nieba. Powoli przemierzałem ulice miasta, zakute w rozgrzany pancerz asfaltu i kamienia. Minałem podmiejską dzielnicę i szedłem pełną ścieżką, wijącą się wśród zielonych łąk jarkiego żyta. Dokoła ciągnął się nizinny, mazonowiecki krajobraz, piaszczysty i ubogi, gdzieniegdzie urozmaicony szerokimi skrzydłami wiatraków. Hen, w dali, postrzępione kartoflisko przykucnęło jak żebak nad szosą łagodnie opadającą złotą smugą ku brzegom jeziora.

Szedłem zamyślony i smutny. Byłem w kiepskim humorze. Wzmrożona fala antysemityzmu, objawiająca się w coraz to agresywniejszych wystąpieniach przeciw Żydom, napełniała mnie troską i bólem. Zwłaszcza wypadki w Brześciu nad Bugiem wstrząsnęły mną do głębi. Groźny cień białkowskiego poematu postępował za mną krok w krok.

Chłodny powiew, płynący od jeziora, przerwał moje medytacje.

Przyspieszyłem kroku. Wówczas mijając łagodnie wzniesienie, spostrzegłem idącego ścieżką drobnego chłopczyka, Żyda, popychającego przed sobą wózek zbitý ze starych, nieheblowanych deseczek. W wózku kołysał się rytmicznie balon sodowej wody i srebrnie dzwoniły szklanki. Strugi potu spływały po chudej twarzy chłopca, a koszula rozchlestanta na piersi odsłaniała żółtą skórę ostro porysowaną łukami żeber. Chłopiec włókł się ociężałe, brudnym rękawem koszuli ocierał twarz i wyrzucał przez wąskie, blade wargi melancholijne, gardlane dźwięki: woda sodowa! woda sodowa!

Tuż za ścieżką lśniła pomarszczona tafla jeziora. Na przeciwnym brzegu roilo się od niedzielnych wycieczkowiczów. Czarne mrowie, rozkołysane i gwarne, gęsto oblepiło plażę. Bliżej, nad brzegiem, przylegającym do ścieżki, siedziało trzech młodzieńców w kąpielowych strojach. Jeden z nich — szczupły blondyn, dobrze zbudowany, o typowo słowiańskiej twarzy, drugi — krępy, ospowaty, twarz szeroka, bezmyślna, trzeci — wysoki kościsty dryblas. Na ziemi, wśród równo poukładanych ubrań, leżały jak poćinane grzybki korporanckie czapeczki, a obok sekate lagi, najdosłowniej insygnia oenorowskiej młodzieży. Dokoła młodzieńców hasał pies. Czarny, wspaniały wilk o miękkiej gładkiej, błyszczącej sierści, wilgotnych nozdrzach aksamiitnych, niespokojnych oczach i sterczących małżowinach usznych.

Pies wesoło potrząsał głową, w skupieniu obwąchiwał pnie wysmukłych topoli, beztrudno tarzał się w gorącym piasku, to znów szeroko otwierając pysk i łyskając równymi rzędami białych zębów, rzucał się w niespodziewanych podskokach ku krążącej nad nim uparcie zielonej musze. Potem zziąjany, z wyciągniętym językiem, który jak płaski, gorejący płomyk zwisał z jego pyska, kładł się u stóp ospowatego młodzieńca, który prawdopodobnie był jego panem. Pies bowiem tulił się do jego stóp i z czułością lizał jego ręce.

Usiadłem obok.

— Dżim! Bierz — krzyknął ospowaty młodzieniec rzucając kamień w wodę. Pies pomknął jak strzała i z pluskiem zanurzył się w fale. W górę trysnęła fontanna wody. Dżim doskonale pływał.

— To bardzo ładny pies — usłyszałem nad sobą cienki, chrapliwy głosik. Obejrzałem się. Obok mnie stał ów drobný chłopczyk, którego spotkałem w drodze nad jezioro. Chłopiec, typowe dziecko ghetta, wciągał w zadyszane płuca wilgotny zapach pól, z nieukrywaniem zacięciem przypatrując się igraszkom psa.

— Żydku! Dawaj wodę sodową! — zasyczał ospowaty.

Chłopiec szybko podbiegł, potykał się o strzępy pantofli, na lekkim wietrze powiewały lachmany jego kuszonych porciał. Wózek trzeszczał i trząsł się, balon podskakiwał, a szklanki trwożnie dzwoniły. Przystanął. Nacisnął kurek balonu, przepłukał szklankę i napełnił ją wodą sodową. Podał ją ospowatemu. Młodzieniec ująwszy w dłoń szklankę, obejrzał ją uważnie pod światło i — całą zawartość chlusnął w twarz chłopca. Szklanka potoczyła się na ziemię. Radosny chichot przeszył powietrze. Korporanci pokładali się ze śmiechu. Chłopiec znieruchomiał. Drobne strumyczki wody ściekały po jego twarzy, na której malowało się niezdecydowanie i troska. Szybkim ruchem podniósł szklankę z ziemi i począł zmykać wzdłuż brzegu, popychając przed sobą swój ruchomy kramik.

— Aryczykom w brudnej szklance nie podawaj wody! — wył ospowaty, wyrzucając słowa jak kamienie za uciekającym malcem.

Przypatrywałem się tej scenie z prawdziwym obrzydzeniem.

A Dżim tymczasem wypłuskawszy się w wodzie, tarzał się w piachu. I znowu — w wodę. I znowu — w sycki piach. Wreszcie zmęczony leżał na brzegu, u stóp ospowatego, pyskiem, wytrząsając ziarenka piasku z gęstej sierści podbrzusza. Był z siebie rad. Po krótkim wypoczynku znów biegł z głośnym ujadaniem dokoła swego pana, skowyczał radośnie i szczerzył białe kły.

Upał zwolna dogasał. Granatowe bory zasnuwały się lekkim oparem, dymiącym z nad pól. W fioletowym świetle promieni słonecznych tonęły młode kartoflika. I oto teraz na przedhadzce, w ciszy dalekich równin, spokojnych i smutnych, w szeleście smukłych topól, kołysanych sennym podmuchem, w fiolecie zamysłonego widnokręgu — uświadomiłem sobie w pełni dysharmonię pomiędzy podniesioną pięścią żydożercy nad głową żydowskiego dziecka, a kojącą mazowieckiego krajobrazu. Czyż otaczający mnie krajobraz nie jest obliczem duszy ludzi, zrośniętych z tą ziemią węzłami miłości i braterstwa? Dlaczego nie jest obliczem ich duszy?

Nagle preraźliwy krzyk zakołował nad wodą. Rozpacziwe wołania o pomoc wpiło się w zieloną ciszę. Krzyk rósł, potężniał, to znów przechodził w preraźliwy bełkot. Słychać było wyraźnie bezładne uderzenia czyichś rąk o fale. Dżim przystanął i pokreślił niespokojnie łbem. W polyskujących oczach psa zapłonęły niecierpliwie błyski. Zerwałem się z ziemi i począłem wodzić wzrokiem po przeciwnym brzegu, skąd dochodziło coraz cichsze wołanie o pomoc. Spostrzegłem stojący na brzegu wózek z balonem wody sodowej, lecz chłopca nie było nigdzie w pobliżu. Natychmiast zrozumiałem: chłopiec tonie!

— Panowie! — krzyknąłem w stronę korporantów, pędząc wzdłuż brzegu — na pomoc! Chłopiec tonie!

Wówczas jeden z nich szczupły blondyn, patrząc na mnie swoimi wodnistymi, błękitnymi oczyma, wycedził powolutku poprzez zaciśnięte zęby:

— Żyd! Nie warto ratować..

Stałem jak wryty. Zapomniałem o tonącym chłopcu.

— Co się gapi? — syczał dryblas, wspierając się na łokciu — Żyd tonie i koniec..

Ospowaty spokojnie palił papierosa, wyrzucając z ust kłęby gęstego dymu.

— Ależ panowie... człowiek tonie... — szepnąłem.

A tymczasem, gdy ja pochyłony nad trzema młodzieńcami, przeżywałem w błyskawicznym skrócie bolesną świadomość, że nienawiść ludzka jest bez granic, — Dżim, czarny wilk, runął przed siebie, silnym susem odsadził się od brzegu, — już spokojnie, miarowo walił łapami w fale, łbem prut wodę, nurkował.

— Dżim! Do nogi! — wył ospowaty. Ale Dżim nie słuchał. Nad falami ukazała się na chwilę ręka chłopca. Załśniły kły psa. Wysunął naprzód czarny pysk. Chwytał chłopca za rękaw. Zwarł szczęki. Zawrócił. Płynął powoli, ciągnąc za sobą bezwładne ciało Żyda.

Spojrzałem na młodzieńców. Blondyn — odwrócił się do mnie plecami, dryblas — gryzł nerwowo żdźbło trawy, ospowaty — uparcie patrzył w ziemię. Lecz już pędzili ludzkie. Szybko zbliżała się łódź rybacka. Wiosła popieszczenie były o fale. Pies zziąjany i zmęczony, po tułów zanurzony w wodzie, dopływał do brzegu, pyskiem popychając ciało chłopca po grząskim nadbrzeżu. Na brzegu zebrał się krzykliwy tłum. Chłopca ułożono na piasku i zaczęto mu robić sztuczne oddychanie. Chłopiec otworzył oczy.

— Żyje... — szepotali z ulgą ludzie.

A pies? Czarny Dżim leżał opodal pod pnem topoli i z trudem łapał powietrze w zadyszane płuca. Z jego lśniącej sierści spływały strugi wody. Wyciągnął się na trawie, łapy wyrzucił przed siebie i spożerał szeroko otwartymi oczyma na skłębioną gromadę ludzi. Pyskiem przywarł do ziemi. Wypoczywał. W oczach jego płonął dziwny spokój. Jakby zdawał sobie sprawę ze spełnionego obowiązku. Ileż dostojnej dumy malowało się w tym spojrzeń! Ileż radości ze spełnionej ofiary! Czulem, że w tej chwili pod tą czarną sierścią, tam w głębi psiej klatki piersiowej łomotało serce szlachetne, wyzbyte wszelkiej nienawiści i złości. Ten pies najwyraźniej rozumiał święty obowiązek wobec zagrożonego człowieka.

Z tłumy zaczęły padać podniesione głosy.

To pies go uratował — krzyčeli ludzie.

Poczęli biec ku Dżimowi. Kilku z nich pochyliło się nad psem, głaszcząc go troskliwie po polyskującej sierści. A on leżał pokorny, cichy, skupiony, w czarny kłębek zwinięty. Skórę jego przebiegał dreszcz.

— Czyj to pies? — zagadnął mnie stary rybak.

— Ich pies — odrzekłem, wskazując palcem trzech młodzieńców, leżących nad brzegiem jeziora.

Juliusz Wolfsohn

Uwagi o muzyce i muzykach żydowskich

Niktby niedawno nie przypuszczał, że możliwe jest to, co dzisiaj w narodzie żydowskim przeżywamy. Podezsa gdy dotychczas żydzi o wysokim intelekcie, wskutek braku rezonansu, świadomie lub nieświadomie od żydowskiej wspólnoty się odwracali, wykazuje nagle nasz naród pełnię młodocianych sił i każdy z nas zatracca uczucie samotności, które wielu doprowadziło do takiego postępowania, że powierzchowny obserwator mógł sądzić o braku charakteru.

Te niezmiennie trafne słowa Alberta Einsteina, okolicznościowo w liście do mnie pisane, nasuwają mi się na myśl, gdy uświadamiam sobie impulsywny ruch odrodzeniowy na niwie muzyki żydowskiej.

Naród nasz, który wiecznie poszukiwał idei, który przeszedł przez czyszczenie przesładowań, uniżeń i pożogi, naród wiecznego bólu i męki, jest już zgóry predestynowany do głębokiej emocji, do fantazji twórczej, do sztuki wynoszącej go poza ramy codziennej szarzyzny. A ponieważ muzyka — najbardziej abstrakcyjna z pośród wszystkich sztuk — jest jedyną sztuką, której rozwojowi już religia żydowska nie tamowała, pozostała ona przez wszelkie czasy wierną towarzyszką i pocieszycielką w każdej fazie dziejów narodu żydowskiego.

Gdy otwarty się wrota getta i żydzi dowolnie poświęcić się mogli różnym zawodom, zwrócili się też oczywiście ku muzyce. Ale był to tylko początek i tylko nieznaczni żydowscy muzycy wznosili się ponad poziom grajków weselnych.

Ze starszych muzyków twórczych w historii muzyki pozostało jedynie nazwisko Salomonego Rossi (1587—1628). Żył on na dworze w Mantui i należał do najslawniejszych kompozytorów doby ówczesnej. Pozostawił wielką liczbę świeckich i synagogałnych dzieł muzycznych, które dopiero w roku 1877 powtórnie wydał w Paryżu słynny francuski kompozytor Wincenty d'Indy.

Wiek przeszły zanim żydzi z cechują-

cą ich energią i wytrwałością wkroczyli w dziedzinę nowszej historii muzyki.

Pierwszy okres był naturalnie okresem naśladownictwa, asymilacji; podobny okres stwierdzić można przy tworzeniu każdej narodowej muzyki, jak i w twórczości prawie każdego kompozytora. Był to więc okres naśladownictwa z mniejszym lub większym sukcesem. Po tym stosunkowo dłuższym czasokresie, w którym muzyka ta całkowicie pozbawiona była elementu żydowskiego, nastąpiły próby ze strony znanych muzyków żydowskich, by element żydowski chociażby treściowo w libretach do oper opracowywać. Obierali więc tematy biblijne i pisali opery i oratoria, w których gdzieniegdzie znajdowały się śpiewy synagogałne, oraz typowe zwroty melodyjne owych śpiewów.

W ten sposób powstały opery: „Zydówka“ Halevy'ego, „Makabeusz“ Antoniego Rubinstein, tegoż oratorium „Wieża Babel“, „Królowa Saby“ Goldmarka, wreszcie „Samson i Dalila“ napisana przez nieżydowskiego kompozytora Saint-Saensa.

W operach tych można wprawdzie odnaleźć kilka zwrotów i melodyj synagogałnych, wprawdzie treść jest zaczerpnięta z Biblii, ale byłoby błędne dzieła te uważać za narodowe opery w tej mierze, w jakiej Polacy uważają „Halke“ Moniuszki, Niemcy „Wolnego strzelca“ Webera, Rosjanie „Sussanina“ Glinki, albo Czesi „Sprzedana naręczona“ Smetany.

Próby stworzenia opery lub operetki żydowskiej podjęte przez Abrahama Goldfadena są godne uznania; udało mu się też w niektórych ariach naśladować ton ludowy; ale brak wykształcenia artystycznego i kultury muzycznej, który cechuje wszystkie jego dzieła, nie uczyniła z nich dzieł, nie uczyniła z nich tytułu „oper narodowej“. Zastugi Goldfadena około stworzenia teatru żydowskiego są bezsprzecznie wielkie, ale w rozwoju muzyki żydowskiej rola jego była tylko epizodyczna.

Analogicznie do rozwoju narodowej muzyki innych narodów wkroczyła następnie muzyka żydowska w okres poznania istoty i właściwości ducha i myśli żydowskiej. Te właściwości, jako kryształizacja i synteza tysiącletniej historii nie podlegały żadnym wpływom, czy kto został wiernym żydostwu, czy odeń odpadł.

To poczucie odrębności, a zarazem przyznawanie się do żydostwa, najwcześniejsze odzwierciedliło się w Rosji. Niektórzy muzycy żydowscy poznali tę odrębność w muzyce i propagowali ją za pomocą tonów na zebraniach i w czasopiśmie. Za podstawę tych dążeń służył im wydany przed 30 laty przez Marka i Ginzburga zbiór pieśni ludowych. Rzecz jasna, że lupa badacza doszuka się tu wielu elementów obcych. Jest więc zadaniem badaczy oddzielić pierwotne rdzienne od obcych, wyluskać czyste jądro żydowskiej muzyki ludowej. Mimo wszystko jednak, nie należy wątpić w zasługi Marka i Ginzburga około muzyki żydowskiej.

Dwadzieścia kilka lat temu czyniłem w Warszawie, gdzie stałe przebywałem, pierwsze — aczkolwiek lekkie — próby udowodnienia w rozprawach i dyskusjach, że istnieje muzyka żydowska i próbowałem wykazać możliwość jej rozwoju. Wtedy napisałem swoją, dziś ogólnie znaną „Rapsodię żydowską“. Mniej więcej w tym czasie — oczywiście całkiem niezależnie ode mnie — rozpoczął walkę o muzykę żydowską słowem i czynem znany krytyk muzyczny Joel Engel z Moskwy. Niezadługo potem powstały w Moskwie i Petersburgu stowarzyszenia dla krzewienia muzyki żydowskiej. Towarzystwo w Petersburgu powołało do życia własny nakład, który wydał szereg pieśni, muzykę kameralną i skrzypcową. Wielka ilość młodych, nader utalentowanych muzyków, przeważnie uczniów Rimskiego - Korsakowa, Liadewa, Glazunowa (którzy sami należeli do entuzjastycznych zwolenników

muzyki żydowskiej) zgłosiła się do pracy w nakładzie względnie w stowarzyszeniu petersburskim. Byli to, prócz Engla, Efraim Szklar, Szalit, Rosowski, Achron, Milner i wielu innych. Wyniki ich pracy są dla rozwoju muzyki żydowskiej bardzo cenne, jakkolwiek w niektórych ich utworach bezsprzeczny jest element rosyjski.

Tak praca postępowała naprzód. Nieśmiało eksperymenty ustąpiły miejsca samodzielnej i niezależnej twórczości. Młodzi muzycy poczęli na podstawie melodyj ludowych i śpiewów synagogałnych jakoteż „trottu“ (recytatywu używanego przy czytaniu Tory, Megilat Ester i t. d.) szukać nowej drogi. Jedni, jak Milner, Achron, Krein, Samiński, Gnesin i Rozowski szli po drodze wytkniętej przez narodowych kompozytorów innych narodów, jak Czajkowskiego, Szopena, Griega, Smetana. Inni znowu (Weprik, Streicher) nowymi krokami torami i próbowali stworzyć muzykę żydowską o zabarwieniu atonalnym.

W tym samym czasie na zachodzie ukazały się znakomite dzieła Ernesta Blocha i Gustawa Mahlera, dzieła zawierające cały żar i ogień duszy żydowskiej, które przemawiały swoją dynamiką i patosem, objawiały mistyczne, niezgłębione problemy o Bogu i świecie. Dzieła te poza pewnym podobieństwem z różnymi śpiewami synagogałnymi i ludowymi wykazały charakterystyczne ozdoby muzyczne.

Gustaw Mahler nie chciał tworzyć w duchu muzyki żydowskiej, czynił to jednak nieświadomie; natomiast Ernest Bloch, idąc z popędem swoich głębokich przekonań, pisze muzykę żydowską, uczając swoim utworom żydowskiej treści, żydowskiego charakteru i tytułów. Jego rapsodia „Szelomo“ na wiolonczelę z orkiestrą, jego „Baal Szem“, „Awoudo“, „Hanigun“, a szczególnie jego psalm na baryton z orkiestrą (który z okazji międzynarodowego festiwalu muzycznego w Pradze czeskiej w ubiegłym roku doznał entuzjastycznego przyjęcia), są dziełami o wybitnej wartości muzycznej i należą do najlepszych utworów współczesnej muzyki.

Skoro rzucimy okiem na całkowitą twórczość muzyków żydowskich, pisać-

cych w duchu narodowym i zbadaemy obecny stan rozwoju naszej muzyki, możemy z zadowoleniem stwierdzić, że tu, jak i w każdej emanacji ducha żydowskiego dają się różne zauważalne kierunki. Jedni kroczą drogą Czajkowskiego, Griega i Smetana i tworzą liczne i bezwzględnie wartościowe dzieła. Do tych utworów należy muzyka Engla do „Dybuka“, następnie utwory Achrona („Melodia“ i „Taniec hebrajski“, kilka pieśni, suita dla dzieci na sektek, kilka małych utworów na fortepian), Samińskiego „Rapsodia żydowska“ na skrzypce, Gnesina „Kwartet smyczkowy“ oparty na temacie ludowym, Engla „Freilachs“, Zeitli na kwartet smyczkowy na temat pieśni ludowej „Reb Nachman's Nigun“, Aleksandra Kreina „Rapsodia żydowska“ na skrzypce i wielka ilość pieśni. W tym samym stylu powstały opery n. p. Milnera „Gorejące niebo“, Gnesina „Miłość Abrahama“, „Salome“ Kreina, następnie suita „Asmodei“ Milnera.

Do tego samego kierunku zaliczyć można twórczość Rosowskiego, którego poemat symfoniczny „Chasidim“, swojego czasu ogólna na siebie zwrócił uwagę, oraz balet czeraktołowy Samińskiego „Skarga Racheli“, jak wreszcie symfonia „Palestyna“ — przedwcześnie zmarłego Benzmama. W związku z tym kierunkiem pozostaje działalność żydowskiej Ligi Kultury w Kijowie, w której sekcjach muzycznych i zakładanych przez nie szkołach uczono podług zupełnie oryginalnej metody. Uczniowie tych szkół powołali do życia własny nakład. Ta Liga wydała bardzo zdolnego kompozytora Lewina; niektóre jego utwory na fortepian, w których postępuje się żydowskimi pieśniami dziecięcymi i kilka utworów muzyki kameralnej opartych na żydowskich tematach ludowych, należą do najbardziej udanych prób nowej muzyki żydowskiej.

Było do przewidzenia, że uświadomieni żydzi - kompozytorzy swój talent i wiedzę muzyczną przeniosą również na muzykę synagogałną; w ten sposób powstały niektóre nader wartościowe dzieła. Najlepszym z pośród tych jest „Unsane Tokew“ Milnera. Muzyka synagogałna oczywiście przeżyła również różne etapy rozwoju. Usilne dążenie Sulzera w kie-

J. BLEIBERG

O MISTRZOSTWO ŻYCIA

Will Duranth: Życie i twórczość wielkich filozofów. Przełożył Leo Belmont Wyd. Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Książki. Warszawa — 1937.

Ukazanie się książki Durant'a w roku 1929 było w Ameryce wielką sensacją wydawniczą. W pierwszych miesiącach po jej wydaniu sprzedano 100.000 egzemplarzy. Praca, poświęcona życiorysom i doktrynom filozofów, stała się przedmiotem zainteresowania najszerzych kół społecznych. Rozprawiano o niej w różnych sferach czytelnich, na zebraniach studenckich i w związkach zawodowych, wśród uczonych - fachowców i czytelników — laików. Publiczność amerykańska, rozmiłowana w murzyńskiej muzyce i sportowych rekordach, znana jest na kontynencie ze swej niechęci do filozofii, będącej w jej oczach synonimem pojęciowej mglistości, mistyki i intelektualnej blagi. Tym bardziej zdumiewa olbrzymi sukces dużego tomu Durant'a, który osiągnął nakład dwóch milionów egzemplarzy, jakiego dotychczas nie zdobyło jeszcze żadne dzieło, traktujące o filozofii i filozofach.

Jest rzeczą zrozumiałą, że źródła niezwykłego powodzenia książki amerykańskiego uczonego nie należy się doszukiwać w jej niepopularnym na gruncie amerykańskim temacie, ale raczej w jego nowym, oryginalnym ujęciu, przystosowanym do specyficznych cech amerykańskiej umysłowości, dzięki czemu udało się Autorowi zaaplikować opornym Yenkesom sporą porcję filozofii. Znajdąc niechęć swych przyszłych czytelników do lektury filozoficznej, uspokoił ich już niejako w tytule, w którym, nie użył wyrazu „historia” (historia), lecz „story” (opowiadanie). I istotnie nie jest książka Durant'a historią filozofii, lecz zbiorem opowieści o życiu i dziełach wybitnych filozofów, przywiązanych jednak wspólną tendencją, naczelną ideą, nadającą książce charakter jednolitej, zwartej całości.

Tą naczelną ideą jest zasada **życiowej mądrości, sztuki życia, umiejętności właściwego używania** dóbr tego świata, samopoznania i samoopanowa-

nia, odpowiadająca też najlepiej praktycznej i trzeźwej postawie amerykańskiej mentalności. Z tego też powodu uwzględni Durant tych jedynie filozofów, którzy nie oddzielili się od rzeczywistości przepaścią abstrakcji. którzy rozmyślali o życiu nawet wówczas, gdy zamykali drzwi od jego hałasów. Stanowisko autora przywodzi na pamięć piękno opowieści o Pytagorasie zawierającą klasyczną w swym rodzaju koncepcję filozofii, jako mistrzyni życia.

Życie — twierdził grecki filozof — podobne jest do igrzysk olimpijskich. Na igrzyska przybywają trzy kategorie uczestników. Do 1-szej należą ludzie, którzy szukają na nich uznania i rozgłosu, powodowani żądzą sławy. Drugą stanowią kupcy, uważający igrzyska za dobry teren dla dokonania handlowych transakcji, gdyż gromadzą one tłumy ludu z całej Grecji, trzecią, najmniej liczną, tworzą filozofowie. Nie kierują nimi żadne względy zysku lub kariery. Ich jedynym celem jest **bezsronna i beznamiętna obserwacja** przebiegu igrzysk, zachowanie się ludzi podczas zawodów. Z tej bezzastępczej swej obserwacji wysnuwają oni ogólne wnioski o ludzkiej naturze, o różnorodności ludzkich typów i temperamentów charakterów, o potęgę afektów i namiętności, czynią człowieka „narzędziem i zegarem” jednej myśli, jednego pożądanego.

W ujęciu zatym Pytagorasa filozof nie ucieka od życia w sferę metafizycznej złudy, nie negując jej celów i potrzeb, oddala się od jego roszkwał poty tylko, aby badając je z pewnej pozawczej perspektywy wybrać właściwszą drogę postępowania.

Swoją wędrówkę po rozległej krainie filozofii europejskiej rozpoczyna autor od Sokratesa, pierwszego greckiego wielkiego etyka, o którym Cyce-ro wyraził się, że ściągnął filozofię z nieba na ziemię, wprowadził ją do miast i domów, zmuszając ludzi do rozmyślenia o życiu i jego sprawach do autoanalizy w myśl napisu, wyrzute-go na frontonie świątyni Apollina w Del-fach „Poznaj samego siebie” (Gnothi seauton). W analizie twórczości genialnego ucznia Sokratesa, Platona,

uwzględni Durant głównie jego etykę, psychologię i naukę o państwie, o metafizycznej doktrynie twórcy „Uczty”, o jego nauce i ideach, mówi tylko krótko i o ile to jest potrzebne do zobrazowania całości poglądów filozofa. W platońskiej psychologii odnajduje cały szereg **freudowskich** idei i pomysłów, stawiających Platona w szeregu najwybitniejszych prekursorów psychoanalizy. Na dwa i pół tysiąca lat przed Freudem pisał Platon o popędach, które budzą się, gdy rozumna i kojąca moc duszy („cenzura” u Freuda) zasypia, gdy wywołana ze wszelkiego wstępu i rozsądku, obnaża się, zdolna do wszystkiego... Już on wiedział o tym, że w nas wszystkich, nawet najspokojniejszych i najbardziej umiarkowanych kryje się dzika i zwierzęca natura... i właśnie ona to przejawia się we śnie, i że, gdy poddajemy nasze żądze i szkodliwe popędy kontroli porządku i przemocy lepszych i rozumniejszych, gdy je, mówiąc językiem psychoanalizy, sublimujemy, zanikają one, ustępują miejsca pięknym i szlachet. dążeniom: I w omówieniu politycznych poglądów Platona nie porzasta Durant na roli sprawozdawcy. Wykazuje, że koncepcja państwa idealnego, rozwinięta przez twórcę filozoficznego idealizmu w jego „Rzeczypospolitej” i nie pozostała bez wpływu na ukształtowanie stosunków politycznych w średniowiecznej Europie, która cały swój światopogląd budowała pod przemożnym wpływem wielkiego ucznia Sokratesa. Polityczną utopię Platona ocenia autor z punktu widzenia późniejszego historycznego doświadczenia ludzkości, aktualizując w ten sposób teorię, uważaną za piękne i całkowicie nierealne marzenie filozofa - idealisty. Tę samą metodę **aktualizacji i modernizacji historycznego materiału** stosuje Durant w omówieniu historycznych zasług 2-ich wielkich budowniczych nauki europejskiej, Arystotelesa, pierwszego encyklopedystę i syntetyka, i Franciszka Bacona, apostoła wiedzy doświadczalnej i odnowiciela nauk. Autor podkreśla, co z ich naukowego dorobku należy do historii w dodatnim znaczeniu wyrażenia, jako trwała zdobycz, a co w ujemnym, jako przezwyciężony rekwizyt przeszłości.

W książce Durant'a jest jeden rozdział, który sprawi szczególną satys-

fakcję czytelnikowi żydowskiemu, chodzi nam o rozdział, poświęcony Spinozie. Historyczna wielkość i wiekopomna zasługa dzieła twórcy „Etyki” w procesie duchowego odrodzenia Europy w czasach nowożytnych, nie podlega już dziś w nauce dyskusji. Olbrzymia literatura i wspaniałe obchody międzynarodowe, urządzone ku czci wychowanka amsterdamskiego jeshybotu są tego widomym znakiem i dowodem. I z tego względu entuzjazm amerykańskiego uczonego nie zasługiwałby na specjalne podkreślenie. — Godny natomiast uwagi jest jego wstęp do rozdziału o Spinozie, zatytułowany: **Odyseja Żydów**. Czytamy w nim m. i.: Historia Żydów od czasu ich wygnania jest jedną z największych epopei w dziejach europ.. Rozsiani między ludami wszystkich części świata, doznali najsmroźszych prześladowań ze strony wyznawców chrystianizmu i islamu, dwóch religii, które pochodzenie swoje zawdzięczają żydowskiemu pismom i tradycjom Odrącony i wyklęty, znieważony i poraniony, potrafił jednak ten godny podziwu lud stworzyć sobie bez struktury politycznej i bez przymusu prawnego jedność społeczną — ba! nawet bez wspólnego języka, zachować ciało i duszę i oczekiwać w cierpliwym wytrwaniu dnia swego wyzwolenia. Liczebniejszy niż kiedykolwiek w przeszłości, we wszystkich dziedzinach wsławiony dziełami swego geniuszu, czyż nie powinienby on nawet po 2000-letniej wędrówce zająć ponownie w triumfie swojej przastarej i **niezapomnianej ziemi ojczystej?** Jakież dramaty zdolaby przewyższyć ogrom tych cierpień, różnobarwność tych dzieł i **sprawiedliwość tego rozwiązania?** Jakież poematy osiągnęłyby romantycznego nastroju tej rzeczywistości dziejowej?

Twórczość i życie Spinozy jest, według Duranta jednym z najwspanialszych przejawów historycznej Odysei Żydów. Ona ukształtowała jego duchowość i sprawiła, że pozostał on mimo rzuconej nań klątwy. Żydem z ducha i myśli. Wszystkie zasadnicze idee filozofii Spinozy wyprowadza Autor od filozofów żydowskich, solidaryzując się w ten sposób z tą grupą badaczy, którzy uważają spinozizm za pewną odmianę judaizmu, za ogniwo w jego

rozwojowym procesie. Wśród uczonych żydowskich broni dziś żydowskość spinozizmu prof. Klausner z Uniwersytetu Hebrajskiego, nazywający **Spinozę — Rabi Baruch**. Jego zaś najwybitniejszym opozycjonistą jest znakomity współczesny filozof żydowski, twórca hebrajskiego słownika filozoficznego i tłumacz „Etyki” na język hebrajski Dr Jakub Klatzkin. Klatzkin bowiem uważa, że filozofia Spinozy jest zaprzeczeniem podstawowych zasad judaizmu.

Jasno i przejrzyście przedstawia Autor całokształt spinozowskiej problematyki, akcentując, zgodnie ze swym ogólnym nastawieniem, jej postawę życiowo-praktyczną i jej przydatność dla współczesnego człowieka. Głównym bowiem celem żydowskiego filozofa było **doczesne szczęście człowieka**, które upatrywał w umiarkowanym rozsądnym zaspokojeniu wszystkich naturalnych jego potrzeb, w panowaniu rozumu nad namiętnościami, w wolności ducha i ogólnoludzkim braterstwie.

Najświetniejszym pod względem pisarskim rozdziałem książki Durant'a, jest jej rozdział ostatni, poświęcony Wolterowi, jako jednej z czołowych postaci francuskiego Oświecenia. Autor okazał się w nim nie tylko doskonałym popularyzatorem, ale i mistrzem analizy psychologicznej i historycznej rekonstrukcji.

Mimo swego popularyzatorskiego przeznaczenia, praca amerykańskiego uczonego wolna jest od powierzchowności i pływizmy, występujących w publikacjach popularno-naukowych, przeznaczonych dla szerokiego ogółu. Nie uchybia ona też w niczym naukowemu obiektywizmowi i historycznej ścisłości. Jej wysoki poziom naukowy w zestawieniu z osiągnięciem przez nią milionowym nakładem, zmusza nas do rewizji poglądu na zasięg zainteresowań publiczności amerykańskiej, wybiegających już dziś daleko poza jazz, kino i bokserskie zawody o mistrzostwo świata.....



runku zreformowania muzyki są przecież znane, dopóki one zresztą swego celu. Usiłowania tego sławnego kantora — któremu Franciszek Liszt w swoich muzycznych - literackich dziełach cały rozdział poświęcił — były uwieńczone sukcesem.

W nowszych czasach stworzyli dzieła synagogalne o wysokim poziomie artystycznym Rosowski, Milner i Samiński. Chcąc podać wyczerpujący obraz działalności w tej dziedzinie należałoby napisać całą księgę. W ramach artykułu wykluczone jest podać poszczególne dzieła dokładnej ocenie. Muszę więc zado-wolić się stwierdzeniem, że ten kierunek w znaczny mierze przyczynił się do rozwoju muzyki żydowskiej.

Do drugiego kierunku należy już wyżej wspomnianą twórczość Gustawa Mahlera, Ernesta Blocha, Dariusza Milhauda oraz młodego, wysoce **utalentowanego** kompozytora, zamieszkującego we Włoszech, Mario Castelnuovo-Tedesco, którego „Tańce króla Dawida” oraz „Trzy chorały synagogalne” ułożone na fortepian, należą do najbardziej wartościowych utworów ostatniej doby. Wymienić należy też jego rodaka, młodego, bardzo utalentowanego kompozytora Renzo Massarani'ego z Padwy. Ostatnio osiągnął on swoim utworem zatytułowanym „Chad Gadia” na festiwalu międzynarodowej muzyki w Wenecji olbrzymie powodzenie. Kierunek tych kompozytorów cechuje przede wszystkim treść żydowska, patos wyrazu, kontrasty dynamiczne, czysto żydowska emocjonalność rytmiki, oraz pewne podobieństwo rysunku melodyjnego z niektórymi śpiewami synagogalnymi lub też ludowymi.

Nawskroś odrębna jest twórczość wyżej wspomnianego Alexandra Weprika, profesora konserwatorium w Moskwie; w pierwszych swych utworach pod tytułem „Pieśni śmierci”, „Kaddisz” próbował on połączyć rysunek melodyjny „trop pu” z atonalną barwą (t. zn. futurystycznym w muzyce). Najnowsze atoli dzieła Weprika wykazują zwrot w kierunku pieśni ludowej, przy używaniu tematów własnych, a opracowanych nowoczesną harmonizacją.

Nie chcąc stworzyć luki w omówieniu

rozwoju muzyki żydowskiej, jestem, nolens volens, zmuszony kilka słów pro domo mea powiedzieć, a mianowicie wyjaśnić kierunek, który sam obrałem w mojej twórczości.

Dotychczas ukazały się moje dzieła — „Paraphrasen ueber alt-juedische Volksweisen” trzy tomy; „Rapsodia żydowska”, „Suita hebrajska” na fortepian, oraz na fortepian z orkiestrą, pięć obrazów nastrojowych z życia dziecięcego, „Album dla młodzieży żydowskiej” i t. d. (w Univ. Edition we Wiedniu). Podjąłem się próby, by słowem i czynem niektóre rytmiczne i melodyjne elementy muzyki żydowskiej wpoić w świadomość ogółu. Moje badania i praca w tej dziedzinie nie są jeszcze ukończone, ale dotychczas osiągnięte rezultaty umożliwiły mi te elementy czysto żydowskie wprowadzić do muzyki koncertowej; spróbowałem również liczne melodie ludowe, oraz wyżej wspomniane „tropp” połączyć w jedną całość. Poza tym doszedłem do przekonania, iż muzyka synagogalna i ludowa oparta jest na gamie odrębnej, zbudowałem więc całą harmonizację i kontrapunkt na tej gamie. Poważnie piętrzyły się przede mną trudności, pieśni te musiały bowiem z jednej strony przemawiać jako niesfałszowana muzyka żydowska, z drugiej zaś strony miały one zado-wolić gust wybredny muzyków wykształconych i przemówić do muzycznie wychowanej publiczności. Uważałem tedy za konieczne tak zwane techniczne środki kompozycji (harmonizację, figurację etc.) z tymi przeze mnie odkrytymi elementami połączyć i z tego wszystkiego stworzyć syntezę. Uznanie, które towarzyszy tym utworom wszędzie, że strony żydowskiej i nieżydowskiej publiczności, a także fakt, iż dzieła te w Universal-Edition wyszły już w kilku wydaniach notuje w tym miejscu wyłącznie z tego powodu, aby udowodnić słuszność moich poglądów w sprawie rozwoju muzyki żydowskiej.

Żydowscy badacze muzyki także nie ustali w pracy nad odrodzeniem muzyki żydowskiej. Liczni znani muzykolodzy żydowscy wystąpili z większymi lub mniejszymi pracami na ten temat. Po-

siadamy dziś podstawowe dzieła I d e l s h o n a, który zajmuje się zbieraniem i analizą staro-żydowskich i jemenickich śpiewów. Dzieło to cieszy się w świecie muzycznym dla swoich wielkich walorów szczerym uznaniem.

Niezapadło ma się ukazać na szeroką skalę zakrojone dzieło znanego muzykologa profesora Maxa Grafa p. t. „Historia muzyki żydowskiej”. Z zasłużonym uznaniem spotkała się praca docenta uniwersytetu w Pradze dra P a u l a N o e t l a — chrześcijanina — p. t. „Judentum in der Musik”, w której autor uważa rolę Żydów w rozwoju muzyki za decydującą, albowiem Mahler i Schönberg są twórcami najnowszych prądów w muzyce. Szereg artykułów o muzyce żydowskiej ukazuje się periodycznie bądź to w czasopiśmie fachowych, lub w prasie codziennej, a ciągle jeszcze wibitni muzycy zgłaszają swój akces do ruchu odrodzeniowego muzyki żydowskiej.

Obecnie przedstawia się mniej więcej następująco obraz rozwoju muzyki żydowskiej.

Istnieją dotychczas dwa wielkie nakłady muzyczne — „Juwal” i „Ibne”, które razem wydały około 300 utworów żydowskiej muzyki. Dzieła nakładu „Ibne” przejął słynny nakład „Universal - Edition”. Z nakładem „Juwal” znajduje się nakład „Universal - Edition” w ścisłym kontakcie. „Un. Ed.” objął główne zastępstwo nakładu „Juwal” celem rozpowszechnienia wydawnictw żydowskich na całym świecie. Dzieła tych wydawnictw przedstawiają ogromny zbiór utworów muzyki kameralnej, instrumentalnej i chóralnej; wszystkie te utwory oparte są częściowo na oryginalnych pieśniach ludowych, częściowo na własnych tematach w stylu narodowym.

Poza dziełami, które się w wymienionych nakładach ukazały, wyszły z druku rozmaite zbiory pieśni ludowych na śpiew z fortepianem w doskonałym opracowaniu. Wymieniam na pierwszym miejscu: Ziga Hirschler „60 pieśni żydowskich” (Nakład „Nove knizare” Zagrzeb), następnie tom pieśni nakładu żydowskiego stowarzyszenia w Petersburgu, dwa tomy w opracowaniu Paula Juona i Wilhelma

Grosza wydane w Zurychu u Hüni'ego, kilka zeszytów wydał Kipnis w opracowaniu Benzmanna w Warszawie, i w. i. Stowarzyszenie dla krzewienia muzyki żydowskiej w Moskwie rozporządza własnym nakładem i wydaje własne czasopismo oraz urządza periodycznie koncerty. Do tego stowarzyszenia należy kilku wyżej wspomnianych kompozytorów np. Weprik, Aleksander Krein i inni. Działalność tego stowarzyszenia budzi żywe zainteresowanie w świecie muzycznym Moskwy, tak dalece, że najpoważniejszy krytyk muzyczny stolicy Sovietów Rosjanin Sabanajew pod wpływem działalności tych pionierów muzyki żydowskiej napisał specjalną, wyczerpującą rozprawę, w której analizuje dzieła żydowskiej literatury muzycznej, wydane w Rosji, zaliczając te utwory do najlepszych i najbardziej wartościowych doby obecnej. Towarzystwo muzyczne w Leningradzie ma podobne cele.

Przed rokiem odbył się w Ameryce kongres wszystkich stowarzyszeń śpiewaczy żydowskich, mających na celu pielęgnowanie pieśni żydowskich. Oprócz tego powołała żydowska szkoła artystyczna w Nowym Jorku instytut dla badania muzyki żydowskiej. Podczas mojego pobytu w Ameryce grałem między innymi w Dayton (Ohio), gdzie wygłosiłem nawet odczyt o muzyce żydowskiej; rezultatem moich starań było założenie klubu zwolenników muzyki żydowskiej i jej rozwoju, któremu dano nazwę „Wolfsohn-club”. We wszystkich większych miastach europejskich istnieją ruchliwe żydowskie stowarzyszenia muzyczne, zarządzające od czasu do czasu koncerty poświęcone muzyce żydowskiej.

W Palestynie zawiązało się stowarzyszenie szerzenia muzyki żydowskiej „Ha nigun”, na czele którego stoją wybitni muzycy z Moskwy Schor, oraz wspomniany właśnie kompozytor Rosowski.

Było do przewidzenia, że w rozwoju muzyki żydowskiej zjawi się element ultraradykalny. Tym fermentem impulsem jest kompozytor Sandberg, który pisze swoje utwory podług piśmni hebrajskiej (z prawej na lewą) i używa dźwięków ćwierćtonowych. W Ameryce powstał projekt zbudowania Akademii

muzycznej w Jerozolimie. Komitet składający się z artystów tej miary co Górowski, Chejfec, Misza Elman, Leopold Auer, Achron i inni, postanowił zebrać fundusz na ten cel. Pierwszy z wymienionych oświadczył gotowość udzielania przez kilka miesięcy w roku bezpłatnie nauki w tej akademii. Elman wraz z słynnym pianistą i dyrygentem Gabrilowiczem wystąpił z koncertem w największej sali Nowego Jorku Carnegie-Hall, a czysty dochód — 10 tysięcy dolarów — przeznaczony został jako fundusz na cele muzyczne Palestyny. Wreszcie Chejfec dał w Palestynie dwa koncerty, z którego dochód (1500 funtów) leży jako fundusz dla przyszłego konserwatorium w Jerozolimie.

Jeśli mowa o rozwoju muzyki w Palestynie trzeba wymienić na pierwszym planie twórcę opery hebrajskiej w Tel-Awii Golinkina oraz pianistę Schora, którego zasługi na polu szerzenia kultury muzycznej w Palestynie każdemu są znane.

Przed kilku laty napisał Jakób Weinberg pierwszą operę na temat palestyński „Hechaluc”, za którą otrzymał nagrodę na konkursie amerykańskim w wysokości 2000 dolarów. Zarówno tekst jak i muzyka — pieśni, chóry i piosenki ludowe — są palestyńskie.

Nawet we Francji daje się zauważyć zainteresowanie dla muzyki żydowskiej. Pobudką były genialne przeróbki żydowskich pieśni ludowych na śpiew z orkiestrą czołowego głosiciela nowoczesnej muzyki we Francji Mauricego Ravela, który sam nie jest Żydem. Jego entuzjazm dla muzyki żydowskiej pobudził kompozytora Dariusza Milhauda, prowadzącego „Grupy sześciu”, do skomponowania opery „Rabuffa” z życia Żydów prowansalskich. Milhaud przyznaje się z dumą do swojego żydowskiego pochodzenia.

Skoro się więc przegląda ruch odrodzeniowy na niwie muzyki żydowskiej można dla dalszego jej rozwoju postawić prognozę pełną nadziei. Różnorodne kierunki w twórczości muzycznej ruchowi temu szkody przynieść nie mogą. Wszystkie te pozornie odmienne kierunki prowadzą do jednego celu: stworzenia oryginalnej muzyki narodowej.

ANTENA ŚWIATA

Stulatk

Około tysiąca ludzi pretenduje w Stanach Zjednoczonych do nazwy „stulatk”. Czy są nimi rzeczywiście — nie wiadomo. W każdym razie „stulatk” nie stanowią specjalnej rzadkości.

Cóż należy czynić, aby żyć długo? Jedni „stulatk” nigdy nie pili alkoholu, inni w przeciwnieństwie piją często i dużo. Jedni nigdy nie palili, inni znów palą od 20 do 30 papierosów dziennie. Żadna dieta nie przedłuża życia ludzkiego. Wszystko to jest kwestią przypadku lub też praw nam nieznanych. Dziedziczenie odgrywa tu znaczną rolę, są rodziny, gdzie żyje się długo i są również takie, gdzie umiera się młodo.

A poza tym jest wiele wypadków samobójstw, samolotowych i t.p. Człowiekiem najstarszym na świecie był — nie licząc postaci z Biblii — pewien portugalski, Numa de Cuina. Jeśli wierzyć historykom portugalskim urodził się on w r. 1196, a umarł w 1566 w wieku 370 lat, przeszedłszy przed tym cztery okresy zabkowania.

Pewien chłivek umarł w 1930 r. w Pekinie zapewniając, że skończy 252 lata. „Stulatkami” najbardziej autentycznym był angił Thomas Carn, albowiem znajdujemy datę jego urodz. w rejestrach gminy Ghereditch pod r. 1381, a datę śmierci pod r. 1588. Ale czy był to ten sam?

Uczeni twierdzą, że najwyższy wiek osiągalny dla człowieka, stanowi 125 lat. Wielki uczoney sowiecki Lazarew po długim i żmudnym badaniu systemu nerwowego doszedł do wniosku, że człowiek może żyć 180 lat. Fantastyczne historie Matuzalema nie są więc wytworem wyłącznie legendy. Lec 180 lat, a nawet 125, nie jest to wiek do pożądzenia! John Rockefeller mimo największych wysiłków — nie osiągnął więcej, aniżeli 98 lat minus 46 dni.

Curia ustawodawcze

Parlamenty poszczególnych Stanów amerykańskich, nie zawsze, są miejscem, gdzie się publiczność nudzi. Projekty ustaw częstokroć są tak konieczne, że aż brzmią nieprawdopodobnie.

Oto kilka przykładów: pewien senator ze stanu Alabama zaproponował swoim kolegom, aby każdemu kandydatowi na senatora wytoczono proces o oszustwo na wypadek nie dotrzymania obietnic, poczynionych w czasie kampanii wyborczej.

Podczas ostatniej sesji parlamentarnej stanu Nev-York przedłożony został projekt prawa, zabraniający umieszczania popielniczek w miejscach publicznych. W czasie tej samej sesji inny znów obywatel zaproponował, aby autobusy przewożące uczniów były pomalowane na kolory narodowe.

Na zgromadzeniu ustawodawczym Massachusetts poważnie dyskutowano nad nadaniem głowie państwa tytułu „króla wspólnoty”.

Parlament Oregon przegłosował prawo, na mocy którego żaby uważane są za „zwierzętę, na którą można polować”.

W Hlinois znów przeszło prawo przewidujące płaćcenie pensji wszystkim ojcom rodzin.

W końcu, parlament Pensylwanii ma się wypowiedzieć w przyszłym tygodniu w sprawie projektu prawa, polegającego na tym, że wszystkie pożary powinny być filmowane, aby służyć jako wskazówka dla uczących się strażaków.

Asymetria ludzka

Jest rzeczą ogólnie znaną, że malarz malujący portret wybiera dla kobiety zawsze lewą, a dla mężczyzny prawy profil. Nie jest to dziełem przypadku. Oko artysty uchwyliło niewątpliwie, że to co jest w twarzy słodkiego, czulego, kobiecego wyrażone jest po lewej stronie, natomiast to co jest męskiego, energicznego skoncentrowane jest po prawej stronie twarzy.

Można samemu się przekonać. Wystarczy stanąć przed lustrem i unieść kącik warg. Nie ulega wątpliwości, że każdy z nas uniesie prawy kącik, albowiem muskuli prawej strony twarzy są bardziej rozwinięte i umożliwiają lepszą mimikę.

Też samo doświadczenie można przeprowadzić z powieką. z tym samym wynikiem. Nigdy nie uda się unieść tak wysoko lewej powieki, jak prawej.

Również i nogi są niejednako rozwinięte, przy czym lewa jest zawsze silniejsza od prawej. Niedawno przeprowadzono w Wenecji pewne doświadczenie: ludzie o zabandażowanych oczach mieli przejeść przez plac św. Marka. I cóż się okazało: żaden nie poszedł na drugą stronę. Albowiem noga lewa jako silniejsza kierowała kroki idącego koło placu. To

samo zjawisko obserwujemy ciemną nocą, czy też w czasie mgły: podróżny błakający, pomimo rozpaczliwych wysiłków, wraca zawsze do miejsca wyjścia. Nie jest to diabeł, który nim kręci w kółko, jak myślnano niegdyś, lecz najzwyczajsza nierówność muskulatury nóg. Tylko wzrok umożliwia nam prostowanie ruchu nóg i skierowanie ich we właściwym kierunku.

Ta sama asymetria istnieje i u ptaków. Oto czym się tłumaczy fakt, że ptaki poracają zawsze do swych gniazd. Mocniej sze skrzydło zmierza do ciągłego kołowania i w ten sposób do powrotu do gniazda.

Kolebka matematyki

Profesor Neugebauer z uniwersytetu w Kopenhadze ukończył niedawno odczytanie „księgi babilońskiej”, pisanej piśmem klinowym, datowanej z przed 2000 lat przed Nar. Chr. Od dwudziestu pięciu lat ten sensacyjny dokument znajduje się w kolekcji uniwersyt. w Yale, lecz nikt prócz uczzonego duńskiego, nie był w stanie go odczytać. Składające się z 44 tabliczek glinianych, dzieło to przynosi nam rewelację: na wiele setek lat przed sławnymi matematykami-filozofami greccimi babilończycy zgłębiali nauki matematyczne i poczynili wiele odkryć, które aż po dziś dzień uważane były za zdobycze kultury hellenistycznej. Dowiadujemy się z tego, że babilończycy posługiwali się biegle tabliczką mnożenia i liczbami ujemnymi; umieli podnosić liczby do drugiej, trzeciej potęgi i t. p.

Co więcej, równania pierwszego, drugiego i trzeciego stopnia nie stanowiły tajemnicy dla babilończyków, którzy dla rozwiązania tych równań używali tych samych metod, co my dzisiaj. To odkrycie przyniosło wreszcie odpowiedź na pytanie, które od dawna pasjonowało hellenistów, a mianowicie, przez jaki cud Grecy, poczynili, tak znakomite postępy w tej nowej dziedzinie wiedzy. Otóż okazuje się, że kultura grecka odziedziczyła po kulturze babilońskiej wiedzę matematyczną. Drogi, jakimi, postępowało to dziedzictwo, intelektualne, nie są nam jeszcze znane, ale mamy nadzieję, że nowe „książki” dopomogą nam do wyjaśnienia tych spraw.

Śledzona regulatorem maszyny ludzki

Śledzona jest jednym z najmniej znanych organów ciała ludzkiego. Uważa się, że gruczoł ten odgrywa dominującą rolę w cyrkulacji krwi. Jednakowoż istota jego funkcji po dziś dzień znana była jedynie na podstawie hipotez. Przez długi czas uważano śledzionę za główny zbiornik krwi. Dłuższe badania wskazały, że jeśli śledziona u zwierząt odgrywa rolę zbiornika krwi, to u ludzi przede wszystkim tę rolę wykonywa wątroba.

Rola śledziona została sprecyzowana dopiero wtedy, gdy udało się wyodrębnić substancję tego gruczołu. Uczynił to profesor Schliephake z Giessen, który określił dokładnie ten ekstrakt i nadał mu nazwę „prostlen”u. Aby dokładnie prostlen badać uczynił szereg doświadczeń, które dały rezultaty szeregowe. Zastrzyknięcie prostlenu dało rozmaite efekty nie tylko u ludzi chorych, pozbawionych śledziona, ale także u ludzi zupełnie zdrowych. W czasie doświadczeń przekonano się, że prostlen wywiera wpływ na system nerwowy z jednej strony, a czynności żołądka z drugiej. Skonstatowano, że po zastrzyku prostlenu czasami następowało zwiększenie, a czasami zmniejszenie kwasoty żołądkowej. A co najciekawsze, po kilkakrotnie ponawianych zastrzykach stan kwasoty wracał do swej normy przed doświadczenia. Widzimy więc, że mamy tu do czynienia nie z jakąś „czynnością absolutną”, ale z czynnością regulującą.

Tak samo rolę regulatora odgrywa śledziona w stosunku do krwi kontrolując jej skład. Zajmuje się ona oczyszczeniem krwi i reguluje zawartość chloru we krwi. Schliephake’owi udało się w kilku wypadkach hemofilii osiągnąć znakomite rezultaty przez zastrzyknięcie prostlenu.

Jeszcze jedną z cech prostlenu jest zdolność niszczenia, zabijania ciałek krwi. Stanowi on coś w rodzaju siły obronnej, która w razie infekcji zabija nie tylko bakterie, ale także i ciałka krwi stare i zużyte.

Jak więc z tego widzimy, badania prof. Schliephake’a oświeiliły w znacznym stopniu rolę śledziona w organizmie ludzkim.

Czy można i czy należy unarodowić medycynę?

Pod powyższym tytułem „Times” newyorski prusza ten nowy problem, który obecnie pasjonuje opinie amerykańską.

Otóż niedawno temu Mss Esther Lape, przyjaciółka pani Roosevelt, dyrektorka

„Fundacji Amerykańskiej” wydała sensacyjną książkę, w której próbuje opracować program zdrowia publicznego, kierowanego przez sekretarza. stanu, specjalnie mianowanego w tym celu, i którego oficjalnymi agentami będzie 150 tys. dyplomowanych lekarzy St. Zjednoczonych. W czasie kongresu lekarzy amerykańskich, który niedawno odbywał się w Atlantic City, Dr. Kopetzky sformułował w czterech punktach plan Miss Lape, który notabene podał jako swój:

Każdy lekarz amerykański będzie miał prerogatywy urzędnika związkowego. Będzie on pobierał stałą pensję i będzie musiał dokonywać rozmaitych szczepień i zastrzyków zapobiegawczych (tyfus, dyfteryt i t. p.) bez jakiegokolwiek dopłaty ze strony jego klientów.

2. Każdy ubogi chory będzie miał prawo, aby państwo opłaciło jego koszty choroby (lekarz, apteka, szpital).

3. Rząd związkowy nie tylko, że weźmie na swój rachunek całkowite utrzymanie szpitali państwowych i miejskich, lecz również wyrówna ewentualny deficyt klinik prywatnych.

Dzad będzie sformułował wszystkie zasady medycyny w Stanach Zjednoczonych.

Plan Dra Kopetzky’ego nie spotkał się z gorącym przyjęciem u lekarzy.

Dr Morris Fishbeni z Chicago oświadczył: „Medycyna od czasów niepamiętnych jest oparta na odpowiedzialności osobistej lekarza i chorego. Wy nie możecie „standaryzować” ludzi, nie usiłujecie więc standaryzować medycyny. Medycyna jest sztuką i jednocześnie wiedzą i nie może podlegać prawidłom administracyjnym. Zagadnienie, jakie wy wysuwacie, sprowadza się do następującego: czy medycyna pozostanie zawodem wyzwolonym, czy też stanie się zawodem handlowym?” Zagadnienie to pasjonuje zarówno wszystkich lekarzy Stanów, jak i szerokie rzesze publiczności. Przyjaciele Dr. Kopetzky’ego wzięli się do wyliczania plusów ich propozycji: lekarze otrzymują honoraria płacone jednorazowo; będzie ustalona taksa honorariów według specjalności; chorzy będą się leczyli w odpowiednim czasie i regularnie, bez troski o zapłaćcenie rachunku. Kongres w Atlantic City zakończył się bez powzięcia ostatecznej uchwały w tej sprawie.

Walka jednak trwa w dalszym ciągu. Z jednej strony Dr. Kopetzky i Miss Lape, z drugiej Dr. Fishbein, który pisuje do 700 dzienników amerykańskich około 15 tysięcy wierszy tygodniowo. Arbitrem w tej kwestii — tak jak zwykle — będzie prezydent Roosevelt.

100 franków napiwku

Szoferzy paryscy urządzają obecnie formalne obławy na pewnego starszego, eleganckiego pana, odwiedzającego każdego dnia wystawę.

Pan ten przyjechawszy taksówką do bram Trocadero, płaci szoferowi według licznika, następnie wyjmując z portfela banknot tysiącfrankowy i ofiaruje go szoferowi, jako napiwek.

Pierwszy szofer, któmu się to przytrafiło, myślał, że ma przed sobą wariata, albo też fałszerza pieniędzy. Lecz tysiącfrankówka okazała się prawdziwą. Następnego dnia inny znów szofer otrzymał od tego samego pana takiż napiwek. Za tymi szoferami ta sama przygoda przytrafiła się jeszcze innym. Ostatnim razem hojny staruszek był na wystawie tydzień temu. Od tego czasu starszy pan znikł. Nie wiadomo, czy opuścił Paryż, czy też zbryzdał mu wystawa. W każdym razie szoferzy mają robotę: w każdym eleganckim starszym panu dopatrują się hojnego staruszka i na wysięgi ofiarują mu swoją taksówkę.

A arat do rejestrowania śpiewu ptaków

Ekspedycja naukowa, zorganizowana przez uniwersytet w Harvard, udaje się w najbliższych dniach w okolice najbardziej na północ wysunięte, celem rejestrowania śpiewu ptaków w okolicach podbiegunowych Mikrofony niezmiernie wrażliwe, zaopatrzone w lusterko - reflektor, ujawnia obecność ptaka na odległości aż dwukilometrowej. Aparat odbiorczy krótkofalowy transmitować będzie śpiew tych ptaków na główną stację. A więc w najbliższej przyszłości odgłosy okolic najbardziej pustynnych nie będą stanowić tajemnicy dla człowieka!

Kłopoty... z brodą

W Danii zdarzył się niedawno komiczny wypadek, który omal że się nie zakończył tragicznie. Pewien wojażer jechał rowerem z Kopenhagi do Holsted. Wtem pękła mu opona, zsiadł więc z siodła, by zmienić oponę. Ledwo, przykucnął i za-

Leopold Halpern

XX Sesja

Parlamentu Żydowskiego

(dokończenie ze str. 1).

wiedzi. Ówczesnym zwolennikom taktyki Herzla w sprawie Ugandy nie udało się — nie mogło się udać! — przekonanie opozycji, że Uganda jest etapem na długiej drodze do Syjonu, dlatego zwyciężył ówczesny „Neinsager” Usyszkin. Gdyby jednak terytorium zaproponowane w r. 1903 przez Joe Chamberlaina znajdowało się nie w odaleniu setek kilometrów od Palestyny, ale gdzieś w jej sąsiedztwie, choć nawet nie w historycznych granicach naszego kraju, wówczas nie jeden z spośród zwolenników Usyszkiina znalazłby się w szeregach Herzla. Albowiem projekt angielski oznaczałby wtedy nie odwrócenie się od Syjonu, ale etap na drodze do niego. To było i pozostać powinno naszym decydującym kryterium, naszym jedynym kryterium.

O projekcie podziału Palestyny można zaś powiedzieć, że jest zły, że jest dla nas krzywdzący — w żadnym jednak razie nie koliduje z celami, ku którym zmierza syjonizm. Prawda, celów tych nie osiąga, ale nie jest też ich zaprzeczeniem, nie jest przeszkodą na drodze ich urzeczywistniania. Jest raczej etapem na szlaku wiodącym ku ich osiągnięciu, etapem skromnym, ale stanowiącym w każdym razie postęp w stosunku do sytuacji „martwego punktu”, w której na pewien okres czasu moglibyśmy się znaleźć.

Nie „tak” czy też „nie” w stylu Ugandy winno być historycznym zadaniem XX Kongresu, ale szukanie takich dróg, takich sposobów, takich czynników, co by nas jak najbardziej

czył coś niecoś przy oponie oglądać, gdy jego długa broda zaplaćtała się w kole i ani rusz. Biedak męczył się przez parę godzin, ale bezskutecznie; w żaden sposób nie mógł swej brody wydestak. Został on wreszcie odnaleziony po paru godzinach przez innego cyklistę, który podniósł rower i niósł go na ramieniu; umożliwił w ten sposób wojażerowi podniesienie się z kłeczek. Tak szli przez parę kilometrów. Pierwszego napotkanego wieśniaka poprosili o nóż, przy pomocy którego nasz „wiezień” został pozbawiony swej długo pielęgnowanej brody. Zbytecznym jest dodać, że począwszy od tego czasu komiwojażer goli już starannie swój podbródek.

Księżna Juliana i holererscy purytanie

Księżna Juliana Holenderska bardzo się zmieniała od czasu swego małżeństwa. Skromna fryzura, wełniane pończochy i przysłowiowy „kremowy płaszcz”, z którym księżna nie rozstawała się w czasie swych studiów uniwersyteckich, należał do przeszłości.

Księżna ubiera się obecnie bardzo gustownie, dba o swą powierzchowność, uczęszcza na dancingi i cocktail-party. W Holandii, gdzie purytański kalwini posiadają wielkie wpływy, zmiana ta nie przypadła do gustu.

Ale z chwilą, gdy księżna i jej mąż poczęli także w niedzielę odwiedzać teatru i dancingi, wywołało to wielkie poruszenie w narodzie. Pastorzy w swych kazaniach, aczkolwiek bardzo grzecznie, piętnowali postępowanie królowej. A organ premiera Coliina, surowego purytanina, zamieścił następującą uwagę: „Należy przypomnieć królowi nie prawa Boskie. Jeśli para królewska odwiedzać będzie w niedzielę czy w święta miejsca rozrywkowe, ryzykuje utratę miłości i szacunku szczerych synów Holandii.”

Tego było dość. Księżna i jej małżonek postanowili w dniu niedzielne nie opuszczać więcej pałacu.

przybliżyły do narodowej pozycji, której pozbawieni zostaliśmy przed dwudziestoma wiekami, o której marzyć i śnić nie przestaliśmy ani na chwilę na tej ogromnej przestrzeni pokoleń i wieków, ku restytuowaniu której od lat czterdziestu świadomie zmierzamy, posługując się środkami nowoczesnej polityki. Na drodze tej mogą też ze sobą spotkać i wspólnie obok siebie kroczyć Wezmann i Usyszkin. Na drodze tej mogą też ze sobą współpracować wszystkie propalestyńskie elementy naszego narodu, jeśli troska o przyszłość żydowskiej Palestyny, o której mówią, jest szczerą, jeśli gotowi są do poparcia konstruktywnych i rzeczywistych wysiłków publiczno-prawnej uznanej reprezentacji propalestyńskiej narodu żydowskiego.

Dobrze zasłużył się naszemu narodowi XX Kongres Syjonistyczny, jeśli ponad roznamietnieniem chwili, ponad przebrzmiałymi już i nie aktualnymi dzisiaj reminiscencjami z przed 34 lat — wzniesie się na drogę solidarnego wysiłku narodowego w imię realizowania krok po kroku tego, co jeszcze wczoraj było snem, a już dziś może być początkiem rzeczywistości — Państwa Żydowskiego w Palestynie.

Czegoż mamy życzyć, coż powiedzieć tym 500 reprezentantom 1,250.000 zorganizowanych syjonistów, którzy zebrałi się oto w zurychskiej sali Kongresu? Przypomnieć, że utkwione są w nich oczy milionów Żydów na całym świecie, że miliony te oczekują po Kongresie ulżenia w ich ciężkiej doli, oczekują nadziei i moralnej otuchy, któreby pozwoliły im przetrwać czasy najcięższej próby? Przywódcy syjonizmu o tym wiedzą i pamiętają.

Na sali obrad XX Kongresu nie będzie chyba wielkiej radości — jeszcze być nie może. Nie będzie też, jesteśmy pewni, ni cienia smutku. Będzie tylko głęboka powaga zastłuchania się w głosnych krokach historii, co niespodzianie zabrzmiąły w naszych uszach, będzie tylko serdeczne wzruszenie, jakie może ledwo raz jeden w życiu ogarnąć człowieka, gdy umiłowany sen i marzenia lat całych poczyną przyoblekać się w rzeczywistość, będzie pewność, pro-róża pewność, że tak jak dożyliśmy początku wyzwolenia, tak doczekamy się jego ukoronowania.

Jak to pięknie powiedział polski poeta? — „Rzeczywistość się po mału w świat przemienia ideą”. W naszych oczach! Po dwóch tysiącach lat: „at-chalta d’geula” — początek wyzwolenia...

KSIĄZKI NADESLANE

Henryk de Man: O psychologii socjalizmu. Tow. Wyd. „Rój”, W-wa, 1937. Str. 361.

Andre Maurois: Byron. Tow. Wyd. „Rój”. Warszawa, 1937. Str. 397.

I. GRUENBAUM i D. BEN-GURION: Zaburzenia w Palestynie w r. 1936. Biblioteka „Hatechijah” Nr. 2. Wyd. przez Organizację Syjonistów Radyk. „Hatechijah”. W-wa, 1937. Str. 32.

J. Bickels: „Kongress - Karikaturen”.

Sz. Lubetkin: Publicysten. (W jęz. żyd.) Warszawa, 1937. Str. 132.

Sydor Rey: Kropiwniki (Powieść). Wyd. T. Hoesicka, Warszawa, 1937.

Bohdan Lepki: Motria. Wyd. „Rój”, 1937.

SPROSTOWANIE

W ogłoszeniu „Leksykon Syjonistyczny”, umieszczonym w Nr. 25 „Steru” podano mylnie: cena 1-go tomu w luksusowej oprawie — 1 zł. powinno być: Cena 1-go tomu w luksusowej oprawie — 10 zł.

BIBLIOTEKA „HATECHIJAH” Nr. 2

Nakładem „Hatechijah” ukazana się broszura I. GRUENBAUMA i BEN-GURIONA: ZABURZENIA W PALESTYNIE W R. 1936

TREŚĆ REFERATU I. GRUENBAUMA:

1. Teror i strajk arabski.
2. Żydowska samoobrona fizyczna i gospodarcza.
3. Taktyka władz angielskich w stosunku do akcji arabskiej.
4. Stosunek rządu palestyńskiego do Żydów.
5. Wojna abisyńska, nacjonalizm arabski i ruchy w Palestynie.
6. Nasza odpowiedź na argumenty arabskie.
7. Żydowskie zdobycze cywilizacyjne w Palestynie.
8. Rzeczywiste podłoże obaw nacjonalistów arabskich.
9. Zaognienie kwestii żydowskiej w diasporze — „nobilizacja” straganu — konieczność emigracji.
10. Antysemityzm demoralizuje dotknięte nim narody.
11. Palestyna rozstrzygnie kwestię żydowską.
12. Syjonizm a Polska opinia publiczna.

TREŚĆ REFERATU D. BEN-GURIONA:

1. Podłoże konfliktu żydowsko - arabskiego nie jest gospodarcze.
2. Konflikt ma charakter polityczny.
3. Żydowska teza polityczna nie jest sprzeczna z ideą odrodzenia nar. arabskiego.
4. Wielka Brytania a Palestyna.
5. Żydowskie stanowisko wobec wydarzeń palestyńskich.

Cena 25 gr.

Z przesyłką 35 gr. (w znaczkach poczt.). Za zaliczką nie wysyła się. Adres dla przesyłek pieniężnych: „ALTERKLARMAN, W-wa, Pl. Grzybowski 7/3. Adres dla korespondencji: Organiz. „Hatechijah”, W-wa, Zamenhofa 13.

Prenumerata: miesięczna 1 zł. 20 gr., kwartalna 3 zł. 50 gr., za granicą kwartalna 5 zł. Cenę ogłoszeń: za m/m za tekstem 80 gr., w tekście 1 zł. Strona zawiera 5 szpalt. Na stronę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

Redaktor: Dr. M. KLEINBAUM

Wydawca: TOW. WYD. „STER” sp. z o. o.

Redaktor odpowiedzialny: A. KLARMAN

Druk. B-ci Wójcikiewicz, Warszawa, Pawia 10.